Nr 222 Kraków 29 Września — Piątek. Rok 1865.

CZAS

Czas wychodzi codziennie rano o godz. 7ej (wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
Miejscowa we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal 1 sgr. 15
„ „ Rzeszy niemieckiej	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny **franco** do Administracyi „CZASU“. LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTOW niefrankowanych nie przyjmuje się.

REKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: **we LWOWIE** w Ajencyi „Czasu“ p. ***Ignacy Hercok*** w rynku pod Nr. 238. — **w Wiedniu** p. ***A. Oppelik*** Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię **w Paryżu** p. ***L. Płoński***, Boulevard du Prince Eugène, 95. — tylko ogłoszenia zaś: **w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie** nad Menem pp. ***Haasenstein i Vogler*** — **w Berlinie** p. ***A. Retemeyer*** — **w Frankfurcie** nad Menem p. ***G. L. Daube & Comp.*** — **w Lipsku p. *Henryk Engler*** — **w Wrocławiu: *p. Jenke et Sarnighausen.***

Ekspedycya miejscowa „Czasu“, istniejąca dotąd w księgarni p. Czecha, znajdować się będzie od 1go października w lokalu Administracyi „CZASU“ w domu p. Kirchmayera w Rynku głównym pod L. 39.

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY na „CZAS“

od 1-go października 1865.

W Krakowie:

rocznie, półrocznie, kwartalnie, miesięcznie.
złr. **20.**— złr. **10.** — złr. **5.** — złr. **2.**

We Lwowie:

rocznie, półrocznie, kwartalnie, miesięcznie.
złr. **21.**— złr. **10.50** c.— złr. **5.25** c.— złr. **2.**

Z przesyłką pocztową w państwie austryackiem:

rocznie, półrocznie, kwartalnie, miesięcznie.
złr. **24.** — złr. **12.** — złr. **6.** — złr. **2·25** c.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Administracya **„Czasu“** w Rynku głównym, w domu p. Kirchmajera pod L. 39.

We Lwowie: w Ajencyi **„Czasu“** p. Ignacy Hercok, w rynku pod L. 238.

W Wiedniu: p. A. Oppelik, Wollzeile Nro 22.

W Paryżu: (na całą Francyę, Anglię i Belgię) p. L. Płoński, Boulevard du Prince Eugène, 95; — tudzież wszystkie urzędy pocztowe w kraju i za granicą.

Prenumerata liczy się tylko od 1go każdego miesiąca.

Uprasza się o wczesne nadsyłanie pieniędzy prenumeracyjnych i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru, i ile możności o nadesłanie dawnego adresu drukowanego, a przynajmniej o zacytowanie numeru tegoż adresu.

Cena **„Czasu“** za granicą, ogłoszona jest w tytule każdego numeru.

Kraków 28 września.

Kiedy na Węgrzech a nawet w Czechach zmiana ministeryum a bardziej jeszcze akta z d. 20 b. m. wywołały radość nie do opisania, w Galicyi dzienniki tylko zdobyły się na wyrażenia nadziei w formie życzeń, w kraju zaś przyjęto te głosy milcząco i niemal obojętnie. Inaczej było przed pięcioma laty, kiedy dyplom październikowy rozpoczynał nową erę. Napawał on wtedy serca otuchą a podnosił umysły; był ożywnym deszczem, który po długiej posusze zazielenił niwy i plon obfity wróżył. Nie sprawdziły się oczekiwania, zawiodły nadzieje; konstytucya lutego nic nie przyniosła Galicyi prócz większych podatków, nowelli do ustawy drukowej i nowego do dawnych rozczarowań. Wypadki polityczne w ziemiach zaboru rosyjskiego odbiły się nietylko w sercach naszych, ale i w stanowisku politycznem Galicyi. Swobody konstytucyjne będące udziałem innych krajów monarchii austryackiej, wprzódy znikły, zanim je zniosło zaprowadzenie stanu oblężenia, a dziś Galicya po ciężkich skutkach powstania w Kongresówce moralnie i materyalnie podupadła, tem goręcej powinna była powitać upadek systematu, który jej nic nieprzyniósł procz pozorów i złudeń. A jednak wszędy dostrzegać się u nas daje apatya. Bywa to zwykle po każdej klęsce publicznej. Opamięta się kraj i wydostanie się z pod tego brzemienia zwolna, lecz przy pomyślnych okolicznościach chwila ta mogłaby się znacznie przyspieszyć. Okoliczności są dziś po temu, ale tylko rząd użyć ich może; rząd tylko może podjąć zadanie, aby podnieść i rozwinąć przyjazne sobie żywioły, natchnąć je otuchą i dać im prawo do czynniejszego wystąpienia; albo też pozostawiwszy Galicyę tak jak jego poprzednik, na szkołę biórokracyi, utrzymać ją w tej apatyi długo i nawet przeszkadzać, aby się rychle z niej ocknęła.

Galicya przyjęła upadek gabinetu Schmerlinga z obojętnością: bez żalu i bez radości, bo nie miała za kim i po kim nosić żałoby; ale w rozczarowaniu swojem po tylokrotnych zawodach stała się niewiernym Tomaszem i potrzebuje wprzódy dotknąć się, aby się przekonać. W Węgrzech widzą naocznie zmianę zaszłą; w Czechach zmiana ta staje się już niemal dotykalną; u nas majaczy ona jeszcze zdala niejasna i zamglona, a niewiemy, kiedy stanie przed nami i w jakiej postaci. Fakta stanowcze, czyny dotykalne, ujętne, praktyczne ze strony rządu, a zniknie obojętność, i Galicya będzie ministeryalniejszą niż wszystkie kraje węgierskie i czeskie, bo w łonie swojem nie posiada ani centralistów, ani dualistów, ani separatystów.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 27 września.

— r. Z kilku stron równocześnie donoszą, że rząd włoski zamierza wyjść z dotychczasowej bezczynności względem Austryi, dając do zrozumienia, że przymierze francusko-włoskie za konwencyę gasteinską nad Adygą kompensaty szukać będzie. Pogłoski te mianowicie od ośmiu dni szerzyć się zaczęły, odkąd ze zmianą w stosunkach wewnętrznych zmianę polityki zewnętrznej łączyć poczęto. O ile wiem, położenie od chwili, gdy porozumienie między gabinetem wiedeńskim i florenckim było przedmiotem ogólnego zajęcia, nie wiele się zmieniło. Ruch wojskowy nad Padem i Mincionem nie przekroczył zwykłych rozmiarów i tak Austrya jak Włochy nie żałują zapewnie, że z redukcyą wojsk swoich nie zwlekały; stosunki zaś między Wiedniem a Paryżem, jak w tej chwili, nie dają powodu do obaw. Nota z powodu konwencyi gasteinskiej nie jest tego rodzaju, aby praktyczne następstwa tego protestu wzniecały obawę. Zresztą nie ulega wątpliwości, że ministeryum austryackie mając po uszy do roboty z reformami wewnętrznemi, utrzymanie pokoju przedewszystkiem mieć będzie na względzie, choćby nawet wykonanie konwencyi wrześniowej nowemi zawikłaniami grozić miało. Wiadomość, że ze względu na ważność kwestyi rzymskiej w niedalekiej przyszłości, bar. Bach ma zająć miejsce hr. Mensdorfa, nie zasługuje na żadną wiarę, będąc tendencyjnem kłamstwem, rozsiewanem przez przeciwników obecnego gabinetu. Ministeryum hrabiego Belcredego, więcej niż którekolwiek inne, ma powód unikania bar. Bacha, który jako twórca systemu bezwzględnej centralizacyi w Austryi, przedstawia kierunek wprost przeciwny nowemu ministerstwu. Zgoda w opiniach religijnych nie wystarcza jeszcze do zapełnienia przepaści, jaka dzieli polityczne przekonania bar. Bacha i hr. Majlatha.

Wrocław 26 września.

† W pięćdziesięcioletnią rocznicę powiększenia się Prus krajami przysądzonemi im przez traktat wiedeński, dostał się im, mocą innego traktatu wiedeńskiego, dopełnionego umową gasteinską, nowy kraj w posiadanie, nie wielki pod względem obszaru ziemi, ale ważny pod względem jeograficznego położenia. Jest nim księstwo lauenburskie. Przez nie Prusy graniczyć będą z terytoryami wolnych miast Hamburga i Lubeki i z księstwem holsztyńskiem, a Meklenburgia stanie się niemal anklawą państwa pruskiego. Pod względem handlowo-politycznym będzie to więc bardzo ważna dla Prus posiadłość. Pograniczne te kraje będą musiały niezadługo chcąc nie chcąc przejść do Związku celnego, a w polityce ulegać więcej niż dotąd naciskowi Prus.

Lauenburg nie jest jeszcze prowincyą pruską, jest tylko posiadłością korony, osobistą unią z Prusami połączoną. Patent okupacyjny zapewnił mu także pewną autonomią, ale stało się to w tak ogólnych słowach, że powoływać się na nie, nie na wiele się przyda, skoro panujący książę uzna za dobre panować nad księstwem raczej jako król pruski. Ze słów patentu, zapewniających „bezpieczeństwo kraju, sprawiedliwość rządu, uszanowanie dobrze nabytych praw krajowych, ojcowską troskliwość o dobrobyt ludności“ trudno będzie wyciągnąć zapewnienie wszystkich tych partykularnych praw, swobód i przywilejów, które szlachta i właściciele ziemscy umieli sobie z dawnych czasów aż do dnia dzisiejszego zachować. To też za czynają się oni już dziś lękać o te przywileje. Patent okupacyjny nie zadowolił ich. Aby rzeczy nie odwlekać, postanowili już z obecnego pobytu króla pruskiego w księstwie korzystać.

Na zgromadzeniu stanów, zowiącem się tam „konwentem krajowym,“ zwołanem przez „pismo konwokacyjne urzędu marszałkowskiego“ na dzień 19 b. m. do Ratzeburga, w celu naradzenia się nad sposobem przyjęcia przybywającego po raz pierwszy do kraju panującego króla i księcia, uchwaliły stany rycerstwa i obywatelstwa ziemskiego wielką większością przeciw małej, głównie z deputowanych wiejskiego stanu złożonej mniejszości, aby wezwać ministeryum lauenburskie do przedłożenia królowi patentu z d. 20 grudnia 1853 roku z prośbą o potwierdzenie takowego. Patent właśnie ten zawiera w sobie prawa stanów, pozostawia krajowi osobny rząd, konsystorz i sąd nadworny, a opiera się na „recesie krajowym“ (Landesrecess) z dnia 15 września 1702 r., który potwierdzanym bywał z kolei przez wszystkich późniejszych panujących aż do ostatniego zmarłego króla duńskiego.

Nie wiemy dotąd, czy uchwale stanów stało się zadość. Ministrem lauenburskim, mianowanym nie dawno temu przez panującego, jest hr. Bismark, który znajduje się obecnie przy boku królewskim w Lauenburgu. Jego zapewne będzie rzeczą przedstawić królowi żądanie stanów. Czy to zrobi zrobiwszy, czy poradzi królowi, aby potwierdził patent? Czy król przyjmie radę, i czyniąc zadość żądaniu stanów, patent potwierdzi? Nie mamy na pytania te odpowiedzi. To pewna, że stany nie obrały stosownej chwili do zaniesienia swojej prośby. Chyba, że już poprzednio porozumiały się w tym względzie z ministrem lauenburskim przez deputacyą, która wysłaną była do Berlina z zaproszeniem króla w odwiedziny. Jeżeli się nie porozumiały, to uchwała stanów nosi na sobie cechy pewnego niezaufania, którego objaw wśród uroczystych powitań i festynów nie byłby na swojem miejscu.

Król pojechał do Lauenburga w zamiarze odebrania hołdu i przysięgi wierności. Odpowiedź na żądanie stanów nastąpi zapewne podczas składania formalnego hołdu i przysięgi, co też jest podobniejszem do prawdy, bo dotąd nie słyszeliśmy, aby polityczny stosunek Lauenburga do Prus był już ostatecznie uregulowany. Jakimkolwiek on będzie, można być pewnym, że nie wiele wody upłynie z Ścieknicy do Elby, a Lauenburg będzie taką samą prowincyą pruską, jakiemi się stały kraje połączone z Prusami od czasu traktatu wiedeńskiego. Feodalne dążności dzisiejszego gabinetu pruskiego głośniejsze są w dziennikach opozycyjnych niż w biórach ministeryalnych. „Rittery“ lauenburscy nie będą pokrzywdzeni, gdy znajdą otwarte dla siebie drogi do urzędów, godności i zaszczytów w administracyi, w wojsku, w reprezentacyi, w dyplomacyi pruskiej. Prusy to nie Dania, kraj niemiecki a nie obcy.

Król dziś powraca z Lauenburga i za parę dni wyjedzie do Baden-Baden. Hr. Bismark udaje się d. 29 b. m. do Biarritz.

Paryż 25 września.

Margr. de la Vallette, minister spraw wewnętrznych, polecił prefektom zbijać fałszywe wiadomości drogą objaśnień *(communiqué)*, która jest prostem sprostowaniem. Minister, stósując się do zleceń Cesarza, nie szczędzi objaśnień i sprostowań. Orleaniści puścili pogłoskę, że cesarstwo myślą udać się do Marsylii dla uspokojenia popłochu cholerą wywołanego. Wiedzieli oni, że gdyby Cesarz udał się do Marsylii, renta spadłaby o kilka franków i dawna niespokojność umysłów byłaby się odnowiła. Naturalnie, Cesarz ani myślał o tem. Panuje też w Marsylii popłoch prawdziwy. Wielu mieszkańców wyniosło się; na ulicach pustki i tylko ognie płoną po wszystkich stronach dla czyszczenia powietrza. Upały które trochę był ustały, wracają i powiększają cholerę. Jeżeli czas się nie zmieni, sfery rządowe przypuszczają, że cesarstwo będą musieli opuścić Biarritz prędzéj niż zamierzali i przybyć do St. Cloud. Obecnie znajdują się w Biarritz ks. Persigny, p. Hidalgo, pułkownik meksykański, p. Picard dyrektor banku eskomptowego, a p. Fremy gubernator towarzystwa kredytu ziemskiego, wrócił do Paryża. Cesarz pracował z nimi nad uorganizowaniem banku meksykańskiego i zlaniem w jedno dwóch pożyczek. Bank o którym mowa, będzie miał szerokie atrybucye i jak bank angielski, będzie centralizował podatki. Wojsko francuskie zajęło stolicę Sonory, a postępowanie prezydenta Johnsona coraz więcéj umiarkowane, służy za rękojmię na przyszłość. Sfery rządowe widzą w coraz lepszych kolorach sprawę meksykańską. Wkrótce stanie w Biarritz hr. Walewski. Orleaniści wmawiają weń, że będzie się starał o rozszerzenie wolności Izby. Do jakiego stopnia jest to prawda, sam czas pokaże. W téj chwili to jest tylko pewne, że hr. Walewski kupił posiadłości nad jeziorem Genewskiem, niedaleko własności ks. Napoleona.

Anglicy bawiący w Paryżu mówią tylko o fenianizmie i możebności usunięcia się lorda Palmerstona. Fenianizm mocno wstrząsnął ich grona i poniżył ich dumę. Aresztowano w Irlandyi i Anglii wielu fenistów, ale podrzędnych. Ci co tę narodową pracę prowadzą, nie zostali wykryci. Lord Palmerston, dotąd tak popularny a nawet tak samowładny, stracił w opinii angielskiéj od chwili wykrycia fenianizmu. Mówią o jego ustąpieniu. Powody które temu naznaczają w dziennikach są zbyt płonne, aby im można uwierzyć. Są zapewne inne i daleko ważniejsze. Bawi tu lord Lyons. Był parę razy u p. Drouyn de Lhuys z lordem Cowley. Sądzą, że traktuje o sprawę rumuńską. Widać z rozlicznych, nieraz drobnych okoliczności, że Anglia stara się dzisiaj być jak najlepiéj z Francyą. Tutejsze sfery rządowe wzdychają zawsze do czynnego przymierza zachodniego; mają dobrą nadzieję, ale pomimo tego wszystkiego, nie mają jeszcze zupełnéj pewności, bo wiedzą, że w Anglii królowa więcéj znaczy niż pospolicie sądzą, i że ta, jak mówił lord Brougham, nie jest wcale prostą cyfrą.

Z powodu zamknięcia przez rząd angielski *The Irish People, Constitutionnel* starał się wykazać, jak liberalna Anglia jest surową dla dzienników antykonstytucyjnych.

Ugoda gasteińska zostaje w stanie tymczasowości, z której będą ją mogły wyprowadzić tylko europejskie wypadki. *Economist* radzi użyć siły przeciw Prusom. Postępowanie ks. Gorczakowa w téj sprawie jest tu oceniane, jak być powinno. Żadna strona się nie myli w sądzie o swem położeniu i swych interesach. Dla Rosyi Prusy są zasłoną. Są jednak osoby, które sądzą, że w razie danym, Rosya stanie w sprawie po stronie Zachodu. Baron Budberg wrócił do Trouville, myśli jednak przyjeżdżać tu co środa i bywać na przyjęciach u pana Drouyn de Lhuys. To co się czyta w *Nordzie* i co się słyszy od Rosyan, służy za dowód, iż w Szwecyi i Rumunii ks. Gorczaków nie uczynił żadnego postępu i że te dwa kraje są przednią strażą zachodu i polityki Napoleona III. Przybył tu jen. Baranow i ma przybyć jen. Adlerberg, adjutant cesarski. Rozeszła się tu wiadomość, że carowa myśli wstąpić do klasztoru (?) moskiewskiego jako ksieni.

O zmianie konstytucyjnéj zaszłéj w Austryi, sfery rządowe wyrażają się przychylnie choć oględnie. Zmiana zasila zasadę narodowości. Tylko *Opinion Nationale* piorunuje absolutnie na zmianę. W tych dniach chargé d'affaires ambasady austryackiéj, dał o téj zmianie objaśnienie panu Drouyn de Lhuys.

Mémorial Diplomatique zapowiada, że p. Boggio złożył Papieżowi drugi list Wiktora Emanuela i że Papież ma się wyrazić dobrze o królu na pierwszem duchownem zebraniu. Ułożenie się Włoch z Papieżem jest tu ciągle uważane za prostą kwestyą czasu.

Pożyczki hiszpańskiéj ma się podjąć p. Pereire. Finansista ten podnosi się z wielkiem gniewem Rotszylda. Pożyczka paryska któréj się podjął, stoi 25 fr. po nad alpari.

Dnia 18 t. m. p. Fournier, pełnomocnik francuski, trzymał do chrztu, w imieniu Cesarza syna ks. Oskara w Sztokholmie. Wkrótce p. Bourré będzie w temże samem imieniu trzymał do chrztu syna króla portugalskiego.

Marynarka francuska trzymana jest w przeważnéj sile. Nakazano w tych dniach nagłe uzbrojenie nowych okrętów w Tulonie. Cel uzbrojenia jest niewiadomy.

Wczoraj i dzisiaj głosowano w departamencie Oise na nowego deputowanego, kandydatów było trzech: pp. Barillon, Corbin i Tremblay Został obrany p. Barillon, imperyalista.

Papież i hr. Chambord przesłali pani de Lamoricière listy kondolencyjne z powodu śmierci jéj męża. Jen. Changarnier był słaby. Dom Rotszyldów zajmuje się nim z całą przyjaźnią.

Wczoraj w niedzielę zaczęły się w parku bulońskim jesienne wyścigi konne.

Kraków 28 września. Wiedeński tygodnik *Zukunft* przytaczając w „przeglądzie dzienników“ zdania różnych organów wychodzących w językach słowiańskich wspomina i o *Czasie*, a mianowicie z powodu traktowania stosunku Słowian tureckich do Porty, ze zadowoleniem swojem, bo *Czas* często odwołuje się do jej artykułów i korespondencyj o stosunkach Słowian tureckich. *Czas* czyni to raz w przekonaniu, że *Zukunft* dobrze jest poinformowana w sprawach tureckich, powtóre, że losy ludów słowiańskich i chrześciańskich obchodzą go bardziej, aniżeli los zgniłej Turcyi utrzymującej się tylko tem, że opiekujące się nią mocarstwa spoglądając chciwem okiem na piękne jej kraje, nie zgodziły się jeszcze na to, co komu z nich przypaśćby miało.

Ale myli się *Zukunft*, jeżli nas nazywa organem stronnictwa, z tej prostej przyczyny, że w kraju naszym nie masz stronnictw, a sposób tra-

Część literacko-artystyczna.

UCIECZKA WIĘŹNIA STANU.

W kwietniu bieżącego roku, usypaliśmy mogiłę na grobie śp. X. Ludwika Berezińskiego, wikaryusza z parafii Raciborowic w Okręgu M. Krakowa, zmarłego w domu XX. Emerytów.

Nie błyszczał on wprawdzie świetnemi czyny, jakiemi zapełniają się nekrologi, lecz miał wiele szacownych przymiotów, a cierpienia i koleje, jakiemi nim los w latach 1846 i 1847 pomiatał, czynią go godnym współczucia serc ziomków.

Poniższe opowiadanie z ust zmarłego usłyszane i wiernie opisane, niechaj mu służy za pośmiertne wspomnienie.

W dniu 5 marca 1846 roku, zatrzasły się drzwi mojego i towarzyszy moich więzienia; wiatr hulał z przeraźliwym poświstem po obszernych korytarzach i licznych dziedzińcach klasztoru XX. Dominikanów, w którym jeden z pawilonów urządzono dla więźni politycznych.

Pogrążony w myślach, usiadłem znękany boleścią serca na twardej szerokiej ławie, mającej mi służyć za łoże; śnieg z deszczem bił w szyby okienka, przez które niesione falami rozhukanego wiatru dolatywały niekiedy do mnie jęki dzwonu zegarowego z pobliskiej wieży.

W krótkim czasie oswoiłem się z losem moim; położenie nasze było znośnem; prócz bowiem wolności, mieliśmy wszelkie możliwe wygody; poczciwi obywatele nie mogąc ulżyć inaczej, nie zapominali o naszych materyalnych potrzebach; ofiarując przeto swoje cierpienia Bogu, jako sługa jego ołtarzy, w cichości i żadnych nie rojąc planów przebyłem w takim stanie do 8 grudnia t. r.

Przez jakiś czas przed dniem powyższym niewymowna ogarnęła mnie tęsknota: już to tak dawno nie odprawiałem na Ołtarzu Pana Zastępów pamiątki Krwawej ofiary na górze Kalwaryi! Myśl ta nie odstępowała mnie przez dzień, myśl ta i w nocy wplatała się w sny moje; nareszcie westchnąwszy do Boga miłosierdzia, prosiłem dozorcy więzienia o pozwolenie odprawiania Mszy ś. w kaplicy ś. Jacka, jako syna i orędownika naszej biednej ojczyzny. Prośba ta niezmiernie dozorcę przeraziła: obawiał się bowiem, aby to nie była myśl ucieczki, a tembardziej się zatrwożył, że byłem w liczbie trzech więźni, należących do wyższej kategoryi. Gdy tak różne robił trudności i nie wiele ufał moim zapewnieniom, przyszła mi szczęśliwa myśl, która utorowała drogę do ugody.

Widząc, że w wilią dnia tego rodzina dozorcy o jednego członka pomnożoną została, ofiarowałem się za ojca chrzestnego, jeżeli zechce ojciec dziecięcia zaspokoić moje życzenie. Uczciwy dozorca mile przyjął moją gotowość i sam ułatwił porozumienie się z jednym z zakonników, z pomocą którego Mszę ś. odprawiłem.

Jakże gorąco i z jakiemże skupieniem ducha błagałem Wszechmocnego Boga Miłosierdzia o łaskę i litość dla moich braci przygniecionych brzemieniem nieszczęść; obmyłem łzami stopy Chrystusa na krzyżu rozpiętego, błagając o naprowadzenie na drogę prawdy tych, którzy w imię Boga miłości wydają krwawe wyroki.

Po chrzcie ś. byłem uczęstnikiem skromnej zabawy w gronie rodziny dozorcy: ten po wypróżnieniu paru butelek wina, które z celi swojej przyniosłem, wprowadzony w dobry humor, wynurzył się przedemną, że chętnieby ulżył memu surowemu więzieniu, gdyby był pewny, że nie pokuszę się do ucieczki, wielką bowiem za to miałby odpowiedzialność. Ujęty jego otwartością, przytem nawet nie marząc o wydostaniu się z niewoli, dałem uroczyste słowo kapłańskie, że choćbym nawet i miał do ucieczki sposobność, korzystać z takowej nie będę, i że o to kumoter mój zupełnie spokojnym być może.

Zapewnienie to skutkowało. Mogłem wedle woli wychodzić i przechadzać się w murach klasztornych, odwiedzać towarzyszy niewoli; nadewszystko byłem szczęśliwy, że codziennie na chwałę Bożą mszą ś'tą odprawiać mogłem.

Lecz nie długo przyszło mi żałować mego pospiechu w daniu powyższego przyrzeczenia. W kilka dni koledzy, zewnątrz się porozumiawszy, ułożyli najpewniejszy do wykonania plan ucieczki; lecz pomimo żalu za uśmiechającą się do mnie wolnością, związany słowem, odepchnąłem tę pokusę nie chcąc szkodzić biednemu człowiekowi, który zaufał słowu mojemu. Opór mój spowodował zaniechanie zamiaru powziętego ze strony towarzyszy niewoli, przez co takową blisko rok przedłużyłem, to jest, aż do czasu, w którym dozorca zmienionym został; odtąd odetchnąłem wolniej i pierwszy sam z siebie powziąłem myśl ucieczki.

Nowy dozorca, kapral wysłużony, człowiek nie okrzesany i złośliwy, wielkie miał upodobanie, aby nam, w czemby tylko mógł, dokuczać. Skracał czas do przechadzki po smrodliwym kurytarzu, wzbraniał palenia cygar itp., wyrządzał nam przykrości: nie miałem przeto skrupułu pomyślenia o uwolnieniu się z więzienia.

W nocy dnia 21go września 1847 r. zamysły nasze pomyślnym skutkiem uwieńczonemi zostały: wiele przezwyciężyć musiałem trudności, zanim wszelkie przeszkody były usuniętemi i zanim zdołałem współtowarzysza mojego więzienia S... natchnąć odwagą i determinacyą, na czem mu bardzo zbywało. Uciec zaś miało nas trzech,— tojest: ja, X. N... i S...— Cały zamiar byłby może nie doszedł do wykonania, gdyby nie udzielona nam wiadomość, że X. N... i S... z wielu mniej obwinionemi na śmierć skazanemi być mają. Po takiej wiadomości, nie było już wyboru. Przez dwa tygodnie przygotowań wewnątrz i zewnątrz więzienia, nie czuliśmy ani głodu, ani pragnienia, ani snu: jeżeli nie śmierć, toby nas pewnie nie minęły wilgotne lochy Spilberga lub Kufsteinu.

Na nasze szczęście, dozorca więzienia na febrę zachorował: wywiedziawszy się przeto dokładnie o dniach paroxyzmu, w dzień takowy, czyli raczej w nocy, wzięliśmy się do dzieła, pewni, że dozorca, w łóżku gorączką przytrzymany, nas nie odwidzi. Żeby zaś który z więziennych ordynansów, jacy kwaterowali obok celi X. N.... i cienką ścianką od tegoż byli przedzieleni, nie sprawił nam niespodzianki swoją wizytą, za pomocą sąsiadujących z nami towarzyszów losu, którzy mieli pozostać w więzieniu, poczęstowani zostali z wieczora wódką narkotykiem zaprawną — i całą noc spali snem letargicznym.

Tak się zabezpieczywszy ze wszystkich stron, wzięliśmy się do dzieła. Od godziny 7 do 10 wybiliśmy, za pomocą zewnętrzną, dostateczny otwór w sklepieniu i tymże wraz z S... dostaliśmy się na strych, gdzie podobnymże sposobem wszedł i X. N... Stamtąd niebawem przy pomocy jednego zakonnika zeszliśmy do klasztornych grobów, starannie unikając zetknięcia się ze stróżami; w czem nieśli nam pomoc zakonnicy, jako ukrywać się niepotrzebujący. Gdy wszędzie głucha panowała cisza, weszliśmy do wnętrza kościoła o godzinie 4ej i tam za ołtarzem śgo Dominika do 5 godziny zrana doczekaliśmy spokojnie. O tej godzinie otwierają bramy świątyni i rozpoczyna się nabożeństwo, a właśnie w tym dniu, przed ołtarzem służącym nam za kryjówkę, pierwsza msza śta odprawioną być miała. Już zapłonęły świece na ołtarzu, już służba kościelna krzątać się zaczęła, nie było przeto i chwili do stracenia: śpiesznie wyszedłszy z kościoła, schroniliśmy się na wieżę, lecz i tam nie mogliśmy jak tylko chwilę poczekać.—

ktowania spraw nie stanowi jeszcze cechy stronnictwa. *Zukunft* jest więc pod tym względem w błędzie, a to zapewne ztąd, że powtarza za *Dziennikiem warszawskim* jako za panią matką brednie, które ten organ moskiewski szerzy w swój sposób o dziennikach nie stosujących się do ukazów p. Pawliszczewa i spółki. *Zukunft* myli się także w tem, że odzywa się do arystokracyi polskiej, „która niezadługo będzie miała sposobność wywierania ważnego wpływu na losy Galicyi“ z upomnieniem, „aby miarkowała chciwego panowania ducha polskiego ze względu na narodowość ruską. Żądamy, kończy *Zukunft* swą uwagę, od polskich konserwatystów wiele, a nawet, jak niektórzy utrzymują, rzeczy *niepodobnych;* ale pomimo to musimy tego żądać w imieniu prawa i sprawiedliwości.“

I z tego pokazuje się, że *Zukunft* nie ma wyobrażenia o stosunkach kraju naszego, spoglądając na Galicyą z tego samego stanowiska, z jakiego zwykła zapatrywać się na stosunki węgierskie i stawiając arystokracyą polską na równi z węgierską. Cokolwiek znajomości kraju naszego wywiedłoby *Zukunft* z błędu; i przestałaby prawić o arystokracyi polskiej w Galicyi i jej wpływach, które dopiero ma wywierać. I pod tym więc względem powtarza tylko androny *Dziennika warszawskiego.*

Wreszcie i o stosunku naszym do Rusi bardzo źle jest poinformowany tygodnik wiedeński sprawom słowiańskim poświęcony. Zna go *Zukunft* tylko z korespondencyi Rusinów galicyjskich; a przecież wiadomą jest powszechnie rzeczą, że pomiędzy tymi korespondentami trudno bardzo o człowieka, któryby tę sprawę przedstawiał z potrzebnym w takich sprawach spokojem, z tym spokojem, który przynajmniej zakłada sobie przedstawić prawdę. Dość wspomnieć, że w zeszycie z 9go września umieściła *Zukunft* artykuł z lwowskiej *Mety*, organu młodej Rusi galicyjskiej, stojącej w opozycyi do partyi tak zwanej świętojurskiej czyli moskiewskiej, przeciw której sama *Zukunft* przyjmowała artykuły w sprawie językowej. Ale jakżeż pojmuje *Meta* stosunek Rusinów do Polaków w Galicyi. Według *Mety* — przynajmniej tak twierdzi *Zukunft* i nazywa data, które z niej podaje „ciekawemi“ — stanowi etnograficzną linię graniczną między czystą ludnością polską a ruską *Wisła!* Na ziemię ruską na wschód od tej linii położoną przypada według etnografa *Mety* i powtarzającej za nim *Zukunft* 300,000 Polaków, którzy porozrzucani mieszkają pomiędzy Rusinami. Tych więc 300,000 Polaków w obec 2,200,000 czystych Rusinów nic nie znaczą. Tymczasem i ci 300,000 to jeszcze nie Polacy; dla tego, że spisy ludności robią na podstawie raportów parafialnych, więc księża łacińscy każdego wyznawcę kościoła rzymskiego liczą między Polaków; a tymczasem woła *Meta: „Obrządek kościelny nigdy nie może stanowić narodowości.“* Zupełna prawda, a przecież kto zna historyą sprawy ruskiej w Galicyi, wie, że koryfeusze ruscy właśnie na obrządku swoim opierają głównie narodowość. Zasada ta *Mety* ma więc tylko służyć na korzyść Rusi. Nie dość na tem, *Meta* wracając do owych nieszczęśliwych 300,000 Polaków między Rusinami porozrzucanych powiada, że między tymi „rzekomymi“ Polakami t. j. wyznawcami rzymskiego kościoła jest *„przynajmniej 100,000 takich (chłopów i mieszczan), którzy oprócz pacierza ani słowa po polsku nie rozumieją.* Są to *Rusini*, których duchowieństwo polskie nakłoniło do przyjęcia łacińskiego obrządku.“

Każdy cokolwiek obznajomiony ze stosunkami Rusi, rozśmiać się musi na tę niedorzeczność i wierutne kłamstwo *Mety*, żeby w Galicyi wschodniej było 100,000 ludzi takich, którzy *oprócz pacierza nie rozumieją ani słowa po polsku;* bo przecież wiadomo, że ci, co mówią pacierz po polsku, umieją po polsku, bo są to po największej części osady polskie od wieków tam osiadłe, które w stosunkach z ludnością ruską często używają już języka ruskiego, chociaż są i takie, które tylko po polsku mówią. Zresztą żydzi po karczmach osiadli i po miasteczkach mówią z ludem ruskim po rusku, a nawet często słyszeć można i Niemców kolonistów na Rusi rozmawiających po rusku z chłopami ruskimi. Zatem co do tych, którzy pacierze po polsku mówią, możemy zaręczyć *Zukunft*, że rozumieją dobrze po polsku; bo zresztą dziś chodzą do szkółek pod konsystorzem łacińskim zostających, gdzie przecież choć trochę uczyć się muszą po polsku; a jeżeli duchowieństwo polskie, jak utrzymuje *Meta*, tak gorliwie wabi ich do obrządku łacińskiego, to niezawodnie dbałoby także, żeby ci zwabieni oprócz pacierza polskiego, rozumieli choć trochę po polsku.

Może więc *Zukunft* jako organ poważny wierzyć takim bredniom? Wszak sam pogląd na pierwszą lepszą kartę jeograficzną powinienby był wskazać tygodnikowi sprawom słowiańskim poświęconemu, że Wisła nie stanowi granicy etnograficznej między Polakami i Rusinami w Galicyi, co przecież już wie każdy chłopiec, który skończył IV klasę gimnazyalną i uczył się *„Oesterreichische Vaterlandskunde.“* Godziłoby się tygodnikowi, poświęconemu wyłącznie sprawom słowiańskim, mieć lepsze informacye, a właściwie naprzód już samemu obznajomić się ze stosunkami kraju słowiańskiego, a nie powtarzać nakształt niemieckich etnografów i tak zwanych „kultur historyków“ bredni, zwłaszcza jeźli się kto na mentora wybiera i sprawiedliwości się dla nich domaga.

Jeżeli *Zukunft* czytuje pilnie *Czas* — a mogłaby zajrzeć i do dawniejszych jego roczników — to powinna wiedzieć, że nigdy on nie odmawiał Rusinom tego, co im się słusznie należy. *Zukunft* powinnaby wiedzieć o jednomyślnych uchwałach Polaków i Rusinów na pierwszym sejmie galicyjskim, o porozumieniu się względem wspólnego postępowania w Radzie państwa, a powinnaby także wiedzieć, że nie Polacy złamali dane „kapłańskie“ słowo i nie oni odstąpili od owego programu, względem którego we Lwowie się porozumiano. To wszystko powinienby wiedzieć ten, kto się drugim narzuca na mentora i chce przemawiać w imieniu sprawiedliwości. Sprawiedliwość rozpoczynać się powinna zwykle od znajomości dokładnej tego, czego się ma żądać; inaczej w samym początku wystąpienia już jest niesprawiedliwość.

Zresztą zrobimy redakcyi *Zukunft* tę jeszcze uwagę, że słowiański charakter organu nie polega na tem, aby brać jednych w obronę a drugim wyrządzać krzywdę. Niestety! Polacy zrobili dotąd to doświadczenie, że jeżeli jaki organ chciał uchodzić za bardziej słowiański, tem więcej zawadzała mu Polska i wszystko co polskie; wszystkie słowiańskie ludy i ludki miały słuszność, tylko nigdy Polacy; miał ją i Kain przyodziany w szatę słowiańską, ale nie miał jej Abel, w sercu czułych i rozczulających się braci Słowian. Dowodów dostarczylibyśmy mnóstwo, jeźli tego potrzeba; ale poprzestaniemy na najświeższych, których cały szereg podaje nam sama *Zukunft.*

Żądając po Polakach sprawiedliwości dla Rusinów, której im nie odmawiają, czyż jest *Zukunft* sprawiedliwą dla Polaków? Niech sobie przeczyta wszystkie swe korespondencye z Małorusi, korespondencye tchnące nienawiścią przeciw wszystkiemu co polskie, które umieszcza bez najmniejszego wyrazu oburzenia na tę zaciekłość mongolską i niech położywszy rękę na sercu słowiańskiem, zapyta się samej siebie, czy jest sprawiedliwą? Nie szukając daleko, niech sobie odczyta list z Kijowa pod napisem: „Polityczno-narodowy stan Małejrusi“ zawarty w tym samym zeszycie, w którym domaga się od Polaków sprawiedliwości dla Rusinów, i niech odpowie, jak jest sprawiedliwą nie powiem już dla Polaków, bo niesprawiedliwość dla nich należy do cnót tak zwanych organów słosłowiańskich, lecz dla samych Małorusinów? Moskal jakiś pisze w owym liście: „Wszystkie czynniki działają wspólnie, aby stan rzeczy na Małorusi uczynić pocieszającym *dla Rosyanina*“ (für einen *Russen*; gdzie mowa o Rusinach, tam pisze Zukunft: *Russinen*). A przecież to ziemia małoruska, a nie rosyjska, i organ słowiański żądający sprawiedliwości dla Rusinów w Galicyi, powinienby się jej domagać i dla Rusinów w państwie rosyjskiem. Dla czegóż tego nie robi? Czy może jest także tego zdania, że co „Ojciec zrobił, to dobrze było zrobione?“

Ów korespondent mówi wprawdzie, że Rosya da Małorusi autonomią, skoro się tylko upora z polonizmem w tych stronach. Słowiański organ milczy na to, jakby nie wiedział, że skoroby Rosya dała sobie radę z żywiołem polskim, tem prędzej da sobie i radę z małoruskim, który oddawna, jak świadczy pomnik nowogrodzki, uważa za rosyjski, a język małoruski tylko za język chłopski; a w popach i inteligencyi, która już i tak po największej części się zmoskwiciła, znajdzie w tym względzie silne poparcie, jeźli nawet galicyjska „Matyca“ uznaje za dobre pisać i drukować rozprawy w języku zmoskwiconym, a nawet węgierski jakiś Rusin przed kilku laty pisał, że tak jak jest jeden nowo-górno-niemiecki język dla wszystkich Niemców, tak powinien być jeden górnosyjski dla wszystkich „Rusów.“

Korespondent ów pisze, że żywioł polski na Małorusi był bardzo silny, że Kijów był zpolszczony — *nota bene:* działo się to wszystko pod rządem rosyjskim — że dotąd jest tak silny, iż niektórzy patryoci (moskiewscy) obawiają się, aby, skoro przestanie ciążyć nad Polakami ręka takich cywilizatorów jak Murawiew i jego godny uczeń, „sprawny jak knut“ Bezak, nie wziął góry znów polonizm. Czyż nie byłoby to dla dziennika poważnego powodem do zastanowienia się, zkądże się ta siła bierze? czy może ona tam być sztuczną? czy nie musi tam mieć jakiejś silniejszej organicznej podstawy bytu, a w takim razie i praw sobie przynależnych? Nie powinienże się słowiański organ oburzyć na ten cynizm swojego korespondenta, tego moralnego oprawcy żywiołu polskiego, z którym mu donosi, „że w owym dawniej całkiem spolszczonym Kijowie możesz dziś po całych dniach chodzić i nie usłyszysz nic ani o Polakach ani o języku polskim, bo Polak żyje teraz odosobniony spokojnie i cicho.“ A jeźliby wyszedł z drugim na ulicę i mówił po polsku, a Moskal go za to mordował, to zapewne uważałby to za słuszność ów szlachetny Słowianin kijowski piszący do *Zukunft*; ciekawa rzecz, czy organ *przyszłości* słowiańskiej takżeby wydrukował jego hołdy, składane brutalnej przemocy, bez słowa oburzenia?

Ciekawa rzecz, coby to *Zukunft* napisała, gdyby w jakim zakącie, Węgrzy lub Niemcy pomieszani ze Słowianami, mając władzę w ręku zabronili Słowianom mówić po słowiańsku, a korespondent Madziar albo Niemiec napisałby korespondencyą z radosnem doniesieniem, że dziś tam nic nie słychać o języku słowiańskim? Nie życzymy ani żadnemu ludowi słowiańskiemu ani organowi *Przyszłości*, żeby się kiedy znalał w tem położeniu.

Nie po raz pierwszy zwracamy uwagę *Zukunft* na traktowanie jej sprawy polskiej w krajach zabranych; dziś podnieśliśmy ten punkt znowu jedynie dla tego, że żąda od nas sprawiedliwości nie znając stosunków krajowych, a sama popełnia niesprawiedliwość względem żywiołu polskiego; podnieśliśmy go i dla tego, aby organowi *Przyszłości* słowiańskiej zrobić uwagę, że na podstawie takiej sprawiedliwości krucha i wątła będzie przyszłość słowiańska, chyba, że *Zukunft* ma to przekonanie, że na „białym Carze“ polega ta przyszłość słowiańska.

Wiedeń 27 września. Proces *Nowej Pressy*, na posiedzeniu w dniu wczorajszym odbytem zakończony, stanowi najgłówniejszy przedmiot zajęcia bieżącego; z wyjątkiem atoli samej *Nowej Pressy*, inne dzienniki w obec wyroku sędziowskiego głębokie zachowują milczenie, więcej zapewne obawą czujnej baczności prokuratoryi, aniżeli przekonaniem o słuszności takowego nakazane. Był to pierwszy proces drukowy od chwili upadku p. Schmerlinga i amnestyi prasowej, którą nowe ministerstwo rozpoczęło swe rządy.

Publiczność złożona głównie z dziennikarzy i literatów licznie się zgromadziła; sala posiedzeń okazała się przeto za szczupłą i musiano otworzyć przyległe pokoje. Na ławie oskarżonych zasiadł p. Zacharyasz Konrad Lochner redaktor odpowiedzialny *Nowej Pressy*, który zaraz na wstępie oświadczył, iż autora inkryminowanego artykułu wymienić nie może, przyjmując na siebie całą odpowiedzialność. Obowiązki prokuratora spełniał radzca sądu wyższego i prokurator Lienbacher, ten sam który za upadłego ministeryum występował kilkakrotnie w procesach drukowych, w które jak wiadomo, tak obfite były rządy p. Schmerlinga. Jako obrońca zasiadał poseł morawski Giskra, jeden z koryfeuszów stronnictwa ultra-centralistycznego w Izbie, stojący w ścisłych stosunkach z redakcyą nowej *Pressy*, z którą, jak utrzymują, nie sama wspólność zasad go wiąże. Poseł Herbst, jak wiadomo, nie otrzymał pozwolenia do występowania jako obrońca, o co, jako profesor prawa karnego przy uniwersytecie w Pradze był się ubiegał. Artykuł inkryminowany zawierał wezwanie do deputowanych, by zebrawszy się wspólnie, orzekli, że ugoda z Węgrami tylko za pośrednictwem rady państwa przyjść może do skutku, jak również, że konstytucya lutowa tylko za współdziałaniem rady państwa może być zmienioną. W wezwaniu tem, prokurator na podstawie dobrze u nas znanego § 305 ustawy karnej, widział zalecanie czynności karygodnej, ustawą zasadniczą równie jak ustawą o stowarzyszeniach zabronionej. Obwiniony starał się wykazać niesłuszność i nielogiczność tego rozumowania, podnosząc umiarkowany ton artykułu, pojednawcze dążności oraz charakter zebrania, które zalecał, a które tylko za zezwoleniem władzy i to w granicach ściśle oznaczonych, nie wkraczając bynajmniej w atrybucye ciała reprezentacyjnego, odbyć się miało. Wszystkie te argumenta atoli nie zdołały przekonać prokuratora, który podnosząc jeszcze raz brzmienie ustawy o stowarzyszeniach, w słowach obwinionego znajdował przyznanie się do winy, polecając go zarazem ze względu na liczne okoliczności łagodzące umiarkowaniu i wyrozumiałości sądu. Obrona Giskry, jakkolwiek, jak zapewniają, okryta w końcu oklaskami, nie zdawała się sprawić wielkiego wrażenia; wykazując różnicę między zgromadzeniami, do których artykułem inkryminowanym wzywano; od stowarzyszeń, których ustawa zabrania, obrońca wdał się w wywody językowo-prawnicze, a przeto dla nieprawniczej publiczności niebardzo przystępne i zajmujące. Kładąc następnie nacisk na słowa okólnika ministra sprawiedliwości, który w sprawach drukowych przedewszystkiem bezstronność i umiarkowanie zaleca, przytacza obrońca niektóre artykuły dziennika *die Debatte*, kwalifikujące się do postępowania karnego, a za które redakcya tego dziennika, podzielającego, jak wiadomo, przekonania obecnego ministerstwa, nie została pociągniętą do odpowiedzialności, i wnosi, aby sąd, nie chcąc na siebie ściągnąć zarzutu stronniczości, obwinionego od czynionych mu zarzutów uwolnił. Ustęp ten atoli obrony upada przez oświadczenie prokuratora, że redakcyi *Debatty* z powodu przytoczonych artykułów proces już wytoczonym został, inne ustępy prokuratorya odpiera, zagłębiając się w wywody prawne, wywołujące replikę obrońcy i powtórne przemówienie prokuratoryi. Sąd, jak donieśliśmy we środowym numerze, przychylił się do wniosku prokuratora, skazując obwinionego na ośm dni aresztu domowego i 60 złr. utraty z kaucyi.

— Wszystkie doniesienia, do nowej pożyczki się odnoszące, jednozgodnie utrzymują, że część takowej ma być przyjętą przez wymienione już poprzednio domy bankierskie, część zaś pokryta drogą subskrypcyi publicznej. Gdyby się to sprawdziło, powodzenie tej operacyi finansowej stałoby się zawisłem nie tylko od ugody z bankierami, ale od współudziału i przychylności ogółu, pod którym świat kupiecki przeważnie rozumieć należy, nie zbyt, jak wiadomo, nowemu porządkowi życzliwy. Wysokość pożyczki nie jest jeszcze dokładnie znaną; gdy z jednej strony utrzymują, że ma tylko 60 mil. wynosić, w sferach dobrze zwykle poinformowanych wspominają o 150 mil.; ostatnia cyfra zdaje nam się prawdopodobniejszą. Powszechne jest przekonanie, że ministeryum winno nie ociągać się z położeniem końca niepewności, w jakiej świat finansowy austryacki od dwóch przeszło miesięcy się znajduje; następujące w listopadzie wypłaty procentów prawdopodobnie skłonią rząd do pośpiechu, lubo optymiści utrzymują, iż kupon listopadowy już pokryty, z jakich źródeł, nie dodają. Warunki pożyczki, jak widzimy z doniesień giełdowych, bynajmniej nie są jeszcze znane, nie będziemy ich tu przeto powtarzać, tem więcej, że wersyą najwięcej zdaniem naszem prawdopodobną podaliśmy przed kilku dniami.

— Jak donosi *Pesti Naplo* akcyonaryusze kolei peszteńsko-losonckiej, której losy nadzwyczajne znane są już czytelnikom naszym, zbiorą się w tych dniach, celem porozumienia się co do kroków, jakie im jeszcze czynić należy. Po niewczasie akcyonaryusze przyszli do przekonania, że głośne wyrzekania i żale raczej zaszkodziły aniżeli pomogły ich przedsięwzięciu, chcą przeto obecnie czynnie zająć się dalszą budową tej kolei. Ostatni spadek akcyi przypisują akcyonaryusze w części manewrowi giełdowemu, któremu nieznający stosunków posiadacze takowych latwo dali się uwieść. Kolej na przestrzeni 17 mil jest już zupełnie skończoną, reprezentując kapitał 6,800,000 złr. nie licząc w to wartości kopalni węgla, bardzo obfitych i eksploatowanych bez wielkiego nakładu. Ustąpienie przedsiębiorstwa w tej chwili równałoby się zupełnej ruinie towarzystwa. Nie ma też o nim mowy nateraz; a zadaniem będzie obecnego zgromadzenia wynalezienie innego sposobu zaradzenia położeniu, w którem się przedsiębiorstwo znajduje, z równą korzyścią akcyonaryuszów jak wierzycieli takowego.

— Obywatele komitatu spiskiego w Lewoczy zgromadzeni, wystosowali w tych dniach petycyą do kanclerza nadwornego, upraszając o oddalenie dotychczasowego administratora komitatu i powołanie na tę posadę osoby znanej i popularnej w kraju. Odpowiedź kanclerza z niecierpliwością jest wyglądana.

— *Narodne listy* donoszą, że JCMość dozwolił na prośbę wydziału sejmowego w Pradze, aby rady powiatowe w Czechach używały w pieczęci herbu krajowego z napisem czeskim i niemieckim, lub samym niemieckim.

— W Tryeście 24go b. m. ogłoszono już wybory do rady miejskiej, jak wiadomo, będącej zarazem rodzajem reprezentacyi krajowej.

Rosya.

Nat. Ztg podaje z Rosyi następujące wiadomości z 20go września:

Tak samo jak niegdyś o powstaniu w Tyflisie, donoszą teraz nie jasno dzienniki rosyjskie z Irkucka i Omska, że tam aresztowano kilka osób, ponieważ objawiły „projekta niewykonalne“; ale co to były za projekta, doniesienie o tem nie wspomina. W Omsku zarządzono śledztwo, i przywieziono tam także tych, których w Irkucku uwięziono.

Jeden z dzienników odeskich podaje szczegóły dowodzące na jaką niepewność narażony jest handel w Rosyi. Kapitanowie okrętów na morzu Azowskiem uorganizowali zupełną bandę złodziejów w celu przywłaszczenia sobie części powierzonych im towarów. Ci którym powierzono te kradzione towary mieli własne statki albo barki, na które ładowano z początku małą a potem coraz znaczniejszą część ładunków okrętowych, które sprzedawano bądź w kraju, bądź jeżeli ilość skradzionych towarów była większa, wywożono ją za granicę. Władza marynarska każe więc teraz pilnować statków ujść Donu pod Taganrogiem, aby mieć na oku tych złodziei morskich; prócz tego władza celna wydawać ma kapitanom wtedy tylko certyfikaty, jeżeli wykażą się pokwitowaniem od stron towary odbierających. Charakterystyczną ze względu na tutejsze stósunki, pisze korespondent, jest ta okoliczność, że kupcy, których okradano, zanieśli prośbę, aby kapitanów okrętowych i ich wspólników stawiono przed sądy wojskowe, gdyż one jedynie uchodzą tu w kraju za bezstronne; a przynajmniéj nie dają się przekupywać i prędko załatwiają sprawy sobie przydzielone. Sąd taki skazał temi dniami na śmierć ośmiu złoczyńców w Berdiansku za rabunek i morderstwo; są to żołnierze z brygady karnej, którą powierzono baronowi Ungern-Sternbergowi do budowy kolei żelaznej rządowej z Odesy do Kremenczuga i Bałty. Częste były już skargi na nadużycia popełniane przez tych żołnierzy; ale dzienniki odeskie odpierały wszystkie zażalenia na nich jako nieuzasadnione. Ale kiedy zamordowano ośm osób w karczmie osady Strasburg pod Terespolem, musiało nastąpić ukaranie dla przykładu, i nie można było dłużej zatajać sprawy. Czterech morderców rozstrzelano na miejscu zbrodni przed karczmą; trzech skazano na 20 lat do ciężkich robót; ostatniego, najmłodszego z nich na $13^1/_2$ roku tychże samych robót.

Anglia.

Constitutionnel podaje następujący list z Dublina z dnia 22 b. m. zawierający ciekawe szczegóły dotyczące genezy fenianizmu:

Jest tu tylko jedno zdanie, co się tyczy ruchu *fenistowskiego.* Wobec energicznych środków ze strony rządu, wszyscy zgadzają się na to, iż byłoby szczególnem zarozumieniem ze strony *Fenistów* amerykańskich i irlandzkich, chcieć wprowadzić w wykonanie śmiałe plany, jakie im przypisują. Nawet w razie starcia się Anglii ze Stanami Zjednoczonemi, wysadzenie na ląd stu tysięcy wychodźców irlandzkich wracających z Ameryki, nie byłoby łatwem zadaniem wobec eskadry angielskiej, a prócz tego nader wątpliwą jest rzeczą, czyby się powiodło powstanie w Irlandyi. Lecz ileżby więcej ryzykowną była podobna wyprawa dziś, gdy W. Brytania może wszystkiemi swemi siłami rozporządzać, dziś, gdy już zwróconą została na to uwaga, gdy władze zaczęły rzecz pilnie śledzić, gdy policya wytropia w Irlandyi, a nawet w wielkich miastach angielskich tajne towarzystwo irlandzkie?

Pragnąćby więc należało, aby *Feniści* po obu stronach Oceanu, jeżeli kiedykolwiek zamierzali na prawdę zmierzyć się z potęgą angielską, odstąpili w własnym interesie od tak szalonego planu.

Fenianizm, pomimo swych zawodów, jakie winien był przewidzieć, jest niemniej godnym uwagi fenomenem, i nie byłoby bez zajęcia zbadać jego przyczyny. Trzebaż w nim widzieć tylko ostatni objaw nienawiści i chęci zemsty, jaką wychodźcy irlandzcy i ich następcy unieśli z sobą i żywili na wygnaniu przeciw dawnym ciemięzcom ich ojczyzny? Sytuacya obecna Irlandyi nie przyczyniłaż się również do rozszerzenia nowego towarzystwa tajnego na gruncie samym tej części połączonych królestw? Innemi słowy *Feniści* sąż natchnieni tylko nienawiścią z przeszłości się datującą, lub czy skargi ich wynikają z teraźniejszego stanu Irlandyi?

Widocznie *fenianizm* zewnątrz, to jest w Ameryce zrodził się i znalazł główny punkt oparcia. Fakt ten nie może zadziwiać w Angli, która oddawna przewidywała jakiem uczuciem ożywieni będą względem niej liczni Irlandczycy, wygnani z kraju nędzą i chroniący się do nowego świata. Przypomniałem sobie i odszukałem artykuł *Timesa* z dnia 3 maja 1860, który lękał się następstw wychodźtwa irlandzkiego: „Irlandya, mówi on, stanie się bardzo angielską, a Stany Zjednoczone bardzo irlandzkiemi. Będzie więc Irlandya, lecz w kolosalnych rozmiarach i w nowym świecie.“ Ta myśl niepokoiła go. — „Znajdziemy wszędzie wobec nas na lądzie i morzu, wołał on, miliony ludzi, którzy sobie przypomną, że ich przodkowie katolicy płacili dziesięcinę księżom protestanckim, dochód ze swych dzierżaw nieobecnym właścicielom i zmuszeni byli słuchać ustaw, których nie uchwalili.“

Tak mówił *Times* przed wojną amerykańską, jest temu przeszło lat pięć. Przewidywania jego były trafne; jego trafny rozbiór krzywd Irlandyi niemniej był dokładnym wtedy, jak dziś jeszcze. Księża protestanccy posiadający wszystkie dawne kościoły i opactwa, pobierający przeszło 12 milionów dochodów w śród narodu prawie całkiem katolickiego; drzierżawy płacone właścicielom nieobecnym, a tem samem kraj pozbawiony kapitałów; zresztą prawodawstwo pochodzące od zgromadzenia uważanego przez Irlandczyków za obce, w którem nie mają nawet udziału reprezentującego, do czego nadawałoby im prawo zmniejszona liczba ich ludności; oto są owe trzy główne krzyw-

---

O godzinie 6ej już powinniśmy byli być w bezpiecznem ukryciu, o 6ej bowiem godzinie więzienia otwierają, i nasza ucieczka o tejże godzinie odkrytą być musi; nie pozostało nam przeto, jak na los szczęścia wyjść z wieży. Szczęśliwie dostaliśmy się na plantacye. Będąc już koło Grodka usłyszeliśmy ruch w wielkim dziedzińcu klasztornym: straże otaczały klasztor, wiadomo już przeto było o naszem zniknięciu; to nam dodało bodźca.— Nie oglądając się za siebie, pośpiesznym krokiem dotarliśmy na Piasek, gdzie w jednym ustronnym dworku za klasztorem XX. Karmelitów, w altanie ogrodowej, przygotowano dla nas schronienie. Tam spożywszy skromne śniadanie; znużeni bezsennością i poniesionemi trudami, myśleć nawet nie mogąc, mając skołataną głowę wrażeniami tej nocy, zasnęliśmy twardo, i wieczór dopiero ocknęliśmy się pokrzepieni na ciele i umyśle.

Zanim wyjrzeliśmy z altany, dano nam znać, że inspektor policyi P.... chodzi w około parkanu w tyle domu; strach nas ogarnął, ruszyć się ani sposobu; lecz inspektor wkrótce oddalił się, a jak się pokazało, był on tam tylko wypadkiem. Zapewniwszy się o tem, posłaliśmy z domu chłopca do jednego z naszych przyjaciół w mieście; ten wkrótce przybył, i przeprowadzając po jednemu, zabrał nas do swojego mieszkania. Tam posiliwszy się nieco zasnęliśmy na łóżku osłonięci parawanem, wprzód otworzywszy okno na ogród, aby w razie rewizyi, nie schwytano nas jak zająców w kotlinie.

Nazajutrz rozłączyć się musieliśmy: gdyby bowiem na nieszczęście schwytać mieli, to przynajmniej nie trzech od razu. Przyjaciel nasz porozprowadzał dwóch w różne miejsca, mnie zaś dostała się kryjówka z kotami na poddaszu. Tam przebyłem dwa dni i dwie nocy. Jedynie tylko właściciel domu z żoną wiedzieli o mem schronieniu. W dzień czuwać musiałem, aby mnie nie zeszedł który ze służących domu; czuwać też w nocy, aby zawsze być gotowym na możebny napad policyi. Poczciwa gospodyni domu ukradkiem żywności mi dostarczała.

Na trzeci dzień ś. p. Strzemeski,— pokój jego duszy— przybył do mnie i wyprowadził na wolność. Plan wyjścia z miasta i dostania się do Prus, był już z dokładnością ułożony. Pomimo, że straże podwojono na rogatkach i każdego przechodzącego wypytywano, dwaj moi Aniołowie stróże, zesłani mi na ratunek, i ja trzeci pozapalawszy cygara, wolnym krokiem, po niemiecku rozmawiając, przeszliśmy bez najmniejszej przeszkody rogatkę Wolską i przez błonia dotarliśmy do Zwierzyńca. Gdyśmy tam przybyli, towarzysz jeden powrócił do miasta Zwierzyńcem; ja zaś pod klasztorem miałem zastać czekającą mnie Panią.... w powozie. Zacna ta osoba podjęła się podwieść mnie ku granicy pruskiej, wystawiając się na utratę wolności, a dwoje swych dziatek na sieroctwo.

Powozu jeszcze nie było, opóźnił się. Nie mogąc się gapić po wsi, wszedłem do otwartego kościoła, i tam w krótkiej acz gorącej modlitwie, poleciłem Bożej opiece dalsze losy moje. Wyszedłszy z kościoła zastałem już pojazd i niebawem w towarzystwie tej szanownej Damy, w dalszą ruszyliśmy drogę— drugi zaś mój stróż Anioł do miasta powrócił.

Do Kwaczały dojechaliśmy bez przerwy, tam nam popaść wypadało. Zaledwo konie stanęły, a my w karczmie usiedli, weszło trzech gromadzkich jak się pokazało urzędników z papierem w ręku, prosząc aby im to odczytać, gdyż pisarza nie ma w domu, a to jest pilne pisanie od komisarza dystryktalnego. Wziąłem papier do ręki: lecz jakże przerażony zostałem, gdy właśnie czytam śledztwo za trzema zbiegami, między któremi i ja figurowałem. Nie tracąc jednakże fantazyi, przeczytałem PP. Radnym, że trzech więźniów politycznych uciekło z Krakowa, między temi dwóch księży, mają przeto wyznaczoną nadgrodę, gdyby uchwycili którego. Na to poczciwe chłopki odpowiedziały:

— Co nam po nadgrodzie za cudze nieszczęście; widać, że mieli głowy na karku, zpod warty uciec mogli, a jeszcze dwóch księży!.. Niech ich tam P. Bóg szczęśliwie prowadzi.

Trzeba nam więc było wyjechać jak najprędzej, nie było do stracenia i chwili, że zaś konie popaść się musiały, udaliśmy się do dworu znanego mej towarzysce, kazawszy przybyć powozowi za nami. Tam serdecznie nas ugoszczono, ja zaś przedstawiłem się jako Lwowianin, nie chcąc wprowadzać w kłopot gospodyni domu. Niebawem powóz nadjechał i szczęśliwie podjechaliśmy pod Mysłowice. Tam towarzyszka moja powierzywszy mnie opiece urzędnika od kolei, sama do domu powróciła.

Stósownie do instrukcyi danej mi przez tegoż urzędnika, wziąwszy od niego łokieć, z papierem i ołówkiem w ręku i mając dodanego chłopca do pomocy, w charakterze nadinżyniera Królestwa Polskiego, poszedłem na most przed samem miastem będący i tam na pozór most przemierzywszy i zapisawszy, chłopca, który mnie do dworca kolei w Mysłowicach około straży granicznej doprowadził, odprawiłem do domu, a sam stanąłem na peronie. Właśnie pozapalano lampy, mroczyć się bowiem poczęło..... spojrzawszy przez okno na salę w dworcu, spostrzegłem komisarza policyi T... przechadzającego się po sali, który ani się spodziewając, że mu się przyglądam, przybył tam z Krakowa dla pochwycenia nas: gdyż sądzono, że koleją przez Prusy jechać będziemy. Jak oparzony odskoczyłem od dworca i udałem się poza obręb zabudowań kolei, gdzie oczekiwał na mnie urzędnik od tejże, znany mi z Krakowa, a któren niebawem zaprowadził mnie do pewnego Izraelity w mieście; ten na poczekaniu konie zaprządz rozkazał. Zanim z konduktorem siedliśmy do bryczki, poczciwy Izraelita przyniósł butelkę wina, a wychyliwszy toast za powodzenie wolności, zaciął konie i popędziliśmy do Królewskiej Huty; po drodze wstąpiliśmy do mieszkania konduktora znami jadącego, gdzie spożyliśmy wieczerzą.

Winienem tu nadmienić, że wszędzie gdzie przybyłem, trzech się nas spodziewano, lecz towarzysze mej niedoli X. N.... i S... innemi drogami weszli do Prus, a potem do Francyi. Z X. N.... zeszedłem się w Wrocławiu, o czem niżej nadmienię.

W ulewny deszcz i dosyć późno przybyliśmy przed oberżę Huty królewskiej. Zaledwo bryczka stanęła, wybiegł kelner, i pyta czy wszyscy trzej są panowie, gdyż pokój na trzech przygotowany; zaspokoiwszy go, że jeden już przejechał a drugi później przybędzie, kazałem się zaprowadzić do pokoju. Tam kelner oświadczył mi gotowość wszelkich posług, jakich tylko zażądam, gdyż wszystko iest już zapłacone; będąc bardzo strudzony, prosiłem tylko o szklankę wina, podziękowawszy za resztę.

Nazajutrz, zaledwo pierwsza błysnęła zorza, byłem już na nogach, na kolej się wybierając; wtem wchodzi konduktor i oświadcza, że rannym pociągiem jechać nie mogę,— bez wystawienia się na niebezpieczeństwo, mam więc tu koniecznie na niego poczekać do popołudnia. Jakoż wkrótce po obiedzie przyszedł do mnie z biletem zapłaconym do Wrocławia, i przez drogę do dworca dawał mi ten poczciwy człowiek przestrogi i rady, jak się mam podczas jazdy zachować, pierwszy raz bowiem wsiadałem do wagonu; a zrobiwszy mi miejsce i życząc szczęśliwej drogi, zostawił samemu sobie, przyczem wręczył kartkę, na której były trzy adresa do Wrocławia. W smutnem usposobieniu umysłu, jako bez przewodnika rzucony na tułactwo w świat szeroki, a mnie nieznany, przybyłem do Wrocławia o 9ej godzinie wieczór.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

dy, których zupełne ucbylenie nie od Anglii może zależy. Lecz czyż ich niedość, aby wytłómaczyć istnienie *fenianizmu* w Irlandyi i nie sąż dowodem, że powody fenianizmu nie tylko z zewnątrz pochodzą?

Nadto jakże wierzyć w zupełne zadowolenie ludu, dostarczającego wychodźtwu rocznego kontyngensu 100,000 osób? Widzimy, iż codzień dzienniki londyńskie chwalą pomyślność i postęp Irlandyi. W istocie Irlandya, gdzie pastwiska zastępują coraz bardziej uprawę roli, gdzie liczba dzierżawców zmniejsza się w miarę zwiększania się liczby bydła, przedstawia mniej nędznych chat i mniej pól źle uprawnych, niż dawniej. Lecz lud przez to niemniej jest nieszczęśliwym i niemniej emigruje.

Głód powraca jeszcze od czasu do czasu pomimo obfitości produktów, jakie wysoka cena dzierżawy zmusza włościanina zamienić w zupełności za gotówkę, a gotówka ta przesłana właścicielom przemieszkującym w Anglii, rozchodzi się w Anglii, co staje się powodem, że Irlandya produkująca ciągle, nigdy się nie zbogaca. Jest to fakt autentyczny poparty samą urzędową statystyką, iż podczas strasznego głodu w r. 1846—47 irlandzkie produkta ziemi wystarczały aby wyżywić podówczas nie tylko 9 milionów mieszkańców Irlandyi, lecz dwa razy tyle ludności. Czy Irlandya spożyła te produkta? Nie — gdyż wielka większość Irlandczyków umarła z głodu. Czyż posiadała potrzebne pieniądze na zakupno i zatrzymanie przynajmniej ich części? Nie — trzeba jej było owszem posyłać jałmużny, o które nie prosiła. Żądała ona tylko z O' Connellem wolnego rozrządzania samą sobą i własnemi zasobami. Żądała i żąda jeszcze, co wielka liczba Irlandczyków uważa za prawo swego kraju, i co Anglia oddawna przyznała szczęśliwym i swobodnym koloniom: *samorządu.*

Mówią często, że Irlandya jest na całkiem równej stopie z Anglią i że posiada wszystkie swobody angielskie. To prawdziwszem jest pozornie niżeli w rzeczywistości. Istnieją *de facto* dla Irlandczyków zakazy, które się nie stosują do Anglii, gdyż w Anglii nie miałyby znaczenia; i tak ustawa, na mocy której w hrabstwie Cork zaprowadzony został stan oblężenia, jest ustawą, która pod nazwą *peace preservation act* utworzoną została dla Irlandyi; przed kilku laty zwała się ona *coercion bill.* Anglicy mają prawo nosić broń; tworzyć korpusy ochotników; prawo to nie zostało nadane Irlandczykom. Ćwiczenie w robieniu bronią może się stać w Irlandyi, jak się to stało w roku 1848 niejakiemu Geraghty, powodem skazania na kilka lat deportacyi. W Anglii wolno nawet rewolucyonistom odbywać zgromadzenia; może to za zbyt obszerna swoboda pozostawiona Anglikom, a która byłaby im rychło odebraną, gdyby rząd widział w niej ważne niebezpieczeństwo dla spokojności publicznej; lecz wreszcie swoboda ta istnieje i chartyści używali jej w roku 1848. W Irlandyi przeciwnie z mocy aktu z r. 33 Jerzego III wzbronionem jest mianować delegowanych do zgromadzenia, któreby się zebrało w jakimkolwiek punkcie kraju, aby obradować spokojnie. Anglicy mają moc wybierania szeryfów miejskich za pośrednictwem ciał municypalnych, pochodzących również z wyborów. W Irlandyi rzecz ma się inaczej; korona mianuje szeryfów dublińskich i w innych miastach i hrabstwach. Do szeryfów należy przygotowanie list przysięgłych; atrybucya ta staje się nader ważną w procesach politycznych, gdzie często oskarżają władzę, że wpływa na przysięgłych.

Sytuacya Irlandyi nie jest podobną również do sytuacyi Anglii pod względem administracyjnym i sądowym. W Irlandyi jak w Anglii, gdzie tyle zachowało się śladów feudalizmu, sprawiedliwość i interesa miejscowe administrowane są przez reprezentantów własności ziemskiéj. Lecz cóż są w oczach Irlandczyków ci właściciele, urzędnicy zarazem oficyaliści policyi sądowéj i sędziowie? Są to ich panowie, potomkowie ich grabieżców. Interesa codzienne masy katolickiéj ludu irlandzkiego złożone są w ręce owych *landlords* uosobiających zdobycz i grabież, i od których oddzielała ich zawsze różnica religii rasy i pochodzenia. Dla tego sam lord Russell nie mógł się powstrzymać raz od przyznania: że będąc teoretycznie dla Anglii i Irlandyi tą samą, ustawa zastósosowaną jest w w sposób rozmaity w jednem a drugiem królestwie".

Sytuacya ta, którą tylko wskazuję nie wchodząc w szczegóły i przypuściwszy chętnie, że niektóre krzywdy Irlandyi wynikają z przeszłości, których Anglia nie może odrobić, sytuacya ta mówię, odpowiada pytaniom, jakie powyżéj postawiłem. W ogóle więc *fenianizm* zrodził się w Ameryce z nienawiści wychodźców irlandzkich przeciw Anglii. Wychodźtwo irlandzkie samo jest przyczyną nieszczęść rzeczywistych i prywatnych Irlandyi. Ponieważ Irlandya cierpi ciągle owe nieszczęścia, dla tego posiada ona towarzystwa tajne i dostarcza dziś na własnym gruncie adeptów *fenianizmowi.*

Kronika miejscowa i zagraniczna.

— W sprawie ruchu na kolei warszawsko-wiedeńskiej, o czem już wczoraj zamieściliśmy list jeden, odbraliśmy i drugi następującej osnowy:

Kraków dnia 22 września.

Szanowna Redakcyo! Zmuszony jestem przesłać Szanownej Redakcyi krótkie opisanie postępowania, od jakiegoś czasu na drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej z niemałą szkodą przejeżdżającycej publiczności praktykowanego, z prośbą o umieszczenie stósownego artykułu lub odpowiedniej celowi reklamy.

W dniu 19 b. m. pociąg wiedeński z niewiadomej mi przyczyny opóźnił się blisko godzinę, i z tego też powodu pociąg od Krakowa idący, przybył o tyleż później do Granicy czyli do Maczek.

Pomimo iż zastaliśmy w Granicy pociąg tamtejszy ku Warszawie zabrać nas mający, powiadają nam urzędnicy drogi żelaznej, iż z powodu opóźnienia się pociągu austryackiego, wszystkie osoby, (a było nas około 50), zatrzymać się muszą do odejścia wieczornego pociągu, a zatem przez godzin 5 gdyż pociąg osobowy (schnelzug) dłużej czekać nie może. Na takie oświadczenie zrobione nam w sali na klucz zamkniętej i przez wszelkiego rodzaju wojsko, żandarmów, celników i t. p. ściśle pilnowanej, zaczęto ze wszech stron przeciw temu protestować i prosić aby pociąg jeszcze w Granicy stojący choć pół godziny zatrzymać, zwłaszcza iż pociąg towarowy, na który zabrać nas wieczorem przyobiecano, dopiero około 12 w nocy do Częstochowy przychodzi, tamże nocuje i dopiero na drugi dzień dostać się do Warszawy można, płacąc nie potrzebnie nocleg w Częstochowie i tracąc blisko dzień czasu, często na załatwienie pilnego lub ważnego interesu potrzebny.

Mimo próśb, narzekań a nawet płaczu, zeledwo kilka osób odzyskawszy wcześniej pasporta, zdążyło kupić bilety i wsiąść, a pociąg w obec reszty nieszczęśliwych na stacyi Granica zostawionych, najspokojniej prawie z próżnemi wozami ruszył. Przyznać należy, że urzędnicy wizowaniem pasportów się trudniący, ułatwili wszystko co było w ich możności, aby tylko podróżujących nie zatrzymać, lecz urzędnicy kolei żelaznej patrząc na zegarki nie raczyli uwzględnić próśb tylu osób, z których nawet niektore słabe, nie bardzo znieść mogły jazdę powolną i nocną pociągiem towarowym zapowiedzianą.

Lecz nie tu koniec dowolności na drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, gdyż zaraz po owem zdarzeniu, to jest w dniu 21 b. m. przez niedopilnowanie się maszynisty, pociąg z Warszawy do Granicy zdążający, skutkiem zepsucia się jakiegoś wentilu przy maszynie, opóźnia się znów o całą godzinę, tak, że zamiast przybyć po godzinie drugiej przyszedł o kwadrans na czwartą do Granicy.

Z ogromnem przerażeniem otrzymujemy od urzędników kolei żelaznej wiadomość, iż z powodu tego opóźnienia, całe 24 godzin, to jest do drugiego dnia do godziny trzeciej czekać będziemy musieli, gdyż pociąg zagraniczny „zapewne" już ze Szczakowy odjechał. Mówię „zapewne" gdyż to była odpowiedź zawiadowcy stacyi, którego przecież obowiązkiem było do Szczakowy o wiorstę drogi od Granicy odległej, zatelegrafować, aby się przekonać czy pociąg austryacki na nas czeka lub nie.

Na powszechny lament podróżujących i na rozkaz jenerała rosyjskiego, który na szczęście nasze tym samym pociągiem jechał, odprawiono przecież pociąg do Szczakowej, i tak złączyliśmy się z pociągiem austryackim na nas czekającym. Nadmienić tu wypada, iż ekspedycya os b w Granicy czyli sprzedaż biletów odbywa się w sposób nie do opisania nudny i przykry. Kasyer mówi tylko po niemiecku, a zatem nie łatwo porozumie się z publicznością, która z małemi wyjątkami językiem tym nie włada; do tego niegrzeczny, opryskliwy, bilety w pasyi nawet za okienko kasy wyrzucający, jest rzeczywistą plagą osób przejeżdżających i doprawdy trzeba sobie zadać pytanie, dla czego dyrekcya kolei warszawsko-wiedeńskiej podobnem indywiduum obsadziła miejsce kasyera w tak ruchliwym punkcie jak Granica, kiedy tego rodzaju kasyer możeby zaledwo na jakim przystanku obowiązkom swym zadosyć uczynił. W innych krajach np. Francyi lub Anglii za podobne opóźnienia lub wybryki urzędników kolei, dyrekcye płacą rozmaite koszta i pretensye za niedogodności publiczności wyrządzone; na kolei warszawsko wiedeńskiej ani z kim gadaj, ani się o co upominaj, gdyż cię ofukną, nie zrozumieją a płacić każą.

Podobne postępowanie urzędników drogi żelaznej, można tylko wziąść na rachunek jakiegoś porozumienia się z restauratorem w Granicy, który w takich razach drąc nielitości wie i podając potrawy i napoje nie do użycia, korzysta doskonale, gdy inni to jest podróżujący, pieniądze i czas tracą, nanudziwszy się do woli.

Jeśli dyrekcya kolei nie zaradzi tym niedogodnościom, to podróż na drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej staje się prawie niepodobną.

— Dnia 27go września, przy cichym wietrze południowo-wschodnim, było pogodnie i ciepło. Termometr doszedł do + 14°,4, od + 2°,6. Barometr od ośmiu dni ciągle idąc w górę i stanąwszy o godzinie 7ej rano na wysokości 336''',70, zaczął się od tejże godziny zniżać; rano o godzinie 6tej dnia 28go stał on już tylko na 334''',45. Ciepła było + 3°,6 R.

— W piątek dnia 29go września, S. Michała archanioła.

Przyjechali do Krakowa od 27 do 28 września.

HOTEL POD RÓŻĄ: Wincenty Rogaliński właś. dóbr z Sędziszowa, C. Ujejski dzierżawca, Bolesław Stojowski z Galicyi, Scheiher Rudolf budowniczy, Emilia Scheiher ze Stryja, Marya Darowska z Podola.

HOTEL DREZDENSKI: Karol Wojaczek z Ołomuńca, Tytus Drohojewski z Ryczowa, Anna Schütz z Warszawy.

HOTEL SASKI: Stefan hr. Zamoyski z Wysocka, Maurycy hr. Potocki, Alfred hr. Potocki z Zatora, Bonawentura Węgierski, Teofil Lampe student z Warszawy, Maksymilian Jasiński z Kończyc, Paweł Rambourg inżynier z Paryża, Julian Bieniecki Dr medycyny z Grodna.

HOTEL POLLERA: Walter Anna żona lekarza z Tyrnawy, Łepkowski Adolf, Deimel Henryk kupiec z Pragi, Föerster Eugeniusz rektor z Prus, Föerster Otto kupiec z Tarnowa, Edward Odrowąż z Galicyi, Huber Wiktor radzca z Petersburga, Kraśnikowa Marya z Bosyi, Fränkel N. kupiec z Gliwic, Eberswald Siegler pełnomocnik z Izdebnika, Temple Jan ksiądz z Hołanowa.

Od Redakcyi. Panu J. M. List nadesłany nam, ogłoszony już był w dziennikach krajowych. Rozsyłanie listów jednobrzmiących do kilku pism jest o tyle zbytecznem, że dziennikom służy wolność przedrukowania się nawzajem z powołaniem źródła. Wydrukowanie zaś tego listu z rękopismu mogłoby zrodzić mniemanie, że korespondencye innych dzienników podajemy za nasze.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH

w *Krakauer Ztg* i *Gaz. Lwowskiéj.*

Zawiadomienia: Sąd pow. w Białej wierzycieli o upadłości sukiennika w Lipniku Arnolda Leon; kur. adw. Ehrler, ustn. rozpr. 8 stycznia 1866.— Sąd obw. w N. Sączu p. Augusta Tetmajera o nakazie zapłac. p. Feliksowi Ritterowi sumy weksl. 1,000, oraz 330 złr., kur. Dr. Zajkowski.— Sąd pow. w Bochni wierzycielom o upadłości p. Ludwika Maciszewskiego z Łazów, kur. Dr Marceli Kwiatkowski.— Sąd kraj. lwowski o ustanowieniu kurateli nad p. Juliuszem Wolfem b. c. k. komisarzem obwodowym z powodu obłąkania.— Sąd pow. w Brodach wierzycieli o rozpisaniu konkursu na majątek handlarza Bermana Nathana Basseches; kur. masy Dr Ornstein.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wyprawa do Żywca

na zjazd drużyny leśniczej galicyjskiej r. 1865 — przez Szczęsnego Morawskiego.

(Ciąg dalszy).

Sucha. — Uszanowanie przed fabryką żelaza! 320 robotnika — miech żelazny — a gaz preparowany z dymu pieców topnych ogrzewa maszynę parową. — To już coś!.. Mieszek ów żelazny ledwo korcowy, lśniący leży sobie wpośród kół i chwytów, kurczy się i drga lekko, a wiatr bucha z niego, gdyby z chmury gradowej. Własny to wyrób młodego dyrektora fabryki równie jak i wodociąg żelazny pojedynczy a silny.

Od pola drzwiczki do ognisk kotłów parowych, płomień tylko huczy ponad kratą rusztową — ani węgielka ani trzaseczki w piecu. Obok przymurowana retorta, dym wychodzący z pieca (kędy z domieszkiem wapna tęczyńskiego topi się ruda przywieziona z Jaworzna), przetrawia na gaz palny, czyści powietrze i opala kotły! Otóż to zwycięstwo rozumu nad przyrodą.

30,000! mówię trzydzieści tysięcy! garnków i garnuszków wyglądają kupca: (biada garncarzom i druciarzom!) — kilkaset nagrobków: biada kamieniarzom!) — mnóstwo mebli lanych: (biada stolarzom!) i pieców i kuchen gotowych: (więc biada i murarzom!) — wszystko wyrób czysty, gładki i ozdobny.

Kuźnice kują obecnie belki żelazne na $2^1/_2$ sięga długie, 5—7 cali grube na wiązanie mostów pod kolej czernowiecką.

Slusarze zaś kopami wyrabiają najrozmaitsze narzędzia rękodzielnicze np. żelaza do prasowania krawieckie, i t. p. Wszędzie ruch i praca — lecz pożal się Boże: odbytu niema.

Żelazo idzie do Czech! — najsmutniejsze świadectwo upadku cen, skoro Sucha górnje nad Szląskiem.

Wyrabiają też mnóstwo blach płużnych — szkoda że nie wyginanych zaraz w fabryce, co na wsi kosztuje pół korca węgli i mitręgi nie mało; tu byłoby prawie niczem. Nazwy blach tych są: żydowsko kupieckie — wedle książek i nauki nie dojdziesz końca. Tak np. ruchadło zwie się niemieckim pługiem, a używane od niemców radło, które oni sami zwią niemieckim pługiem, zwie się małą blachą, czy jakoś podobnie.

Toć już w tem wyprzedziła Kamienica, poprawiając mowę swych cenników.

— A piastów do kół nie lejecie panowie?

— Ulaliśmy kilkaset, nie było odbytu, więc znowu stopiono i daliśmy spokój!

— A gdzież były na sprzedaż?

— A tu we fabryce.

— A składy ma fabryka po kraju?

— Niema krom Rzeszowa.

— Więc kto chce kupić piasty, musi do Suchej jeździć?

— Naturalnie.

— A ogłoszeń panowie nie czynicie?

— Albož to fabryka nasza nie głośna! kto zechce to trafi — cóż my mamy inseraty umieszczać po jakichś tam dziennikach politycznych albo literackich..

— Prawda żeby się zdało pismo Ogłoszeń gospodarsko-przemysłowych, ale i to prawda mój panie! że fabryka to wyrobnia najprzód zysku a potem sławy! to nie umnictwo! mój panie. — Więcby wypadało zrzucić pychę z serca: ogłaszać kędy czego dostanie, a nie żądać pielgrzymek do Suchej od publiczności, która przecie nie jest muzułmańską, tak jak Sucha nie Mekką... — A czemżeż to: Medytryna, Proszek korneuburski, Rewalenta, Golbergera łańcuszki i nato mówiąc tyle innych towarów; czemże one znalazły odbyt tak ogromny? Oto inseratami, bo to szlachta polska namiętnie lubi czytać inseraty i wnet kupuje, co raz poraz wyczytała...

— Bez urazy panie Szczęsny! a czemuż pan raz poraz nie głosisz w inseratach swej Sądeczczyzny i Pobitnej... przecież to wydawnictwo pana własne... a wydawca to już nie autor... to już przemysł..

— Gwałtu! dosyć! już nie będę więcej!.. dobrze mi tak! nietrza było zaczepiać!..

W pałacu niegdyś Wielopolskich niewzgardzono wyrobem miejscowym górskim: stołkami składanemi, bardzo wygodnemi z oparciem plecu i rąk.

Piwo suskie w wielkiej ilości idzie do Prus.

Żywiec. — *„Żywczoki! śleporody!"* — *„Pudźta kumie na rotusz przykujęcie do gnota.."* — *Mosz ta debła w garści, trzymojże go, aż ci pisknie..."* itd. itd.

Oto słowa, jakiemi pokpiwa świat z poczciwego Żywca i mieszkańców jego; sądziłby Żywiec lichą mieściną, a mieszczany jego kołtunami bez myśli i oświaty.

Nie tędy go wiedli! — Żywiec miasto murowane bez mała tyle jak Tarnów, Żywczanki w hustach koronkowych, czubiasto, koralasto, nieustąpią Makowiankom ani Starosądeczankom niewyrodnym — a wszystko rusza się, pracuje a do kupi niedopuszcza żydów. Gnota i ratusza ani widać — a jeżeliby po staremu miał kto ochotę opić się „jak bedła", to pewno już nie barszczem lecz piwem.

Posiedzenie leśników.

Na zamku zebrała się cała drużyna leśników w liczbie 50 — wiele głów podsiwiałych w przecięciu, oblicza poważne: wyglądają prezesa swego hr. Wodzickiego, o którym wiedzą dokładnie, iż bawi w niedalekiej Porąbce.

Po długiem cierpliwem czekaniu głos powszechny wzywa pana Stonowskiego wiceprezesa, aby zagaił posiedzenie.

Pan Stonowski po chwili wyczekania, trzymając się programu, zaczął wprost od rzeczy:

Co począć z członkami, którzy ani płacą wkładki ani dyplomów nie odsyłają?

Po krótkiej rozprawie uradzono czekać na ministeryalne zatwierdzenie przyłączenia towarzystwa leśnego do towarzystwa rolniczego. Bo wtedy będzie można liczyć na większy udział posiadaczy lasów.

Więc i wybory prezesa i wydziału odroczono.

O gospodarstwie, przemyśle i szkodach samorodnych — pan Slatyński wniósł uwagę: Że drzewa leśne 8—10 letnie zdrowe, ni z tego ni z owego podsychają i czerwienieją, a nad korzeniem znać wyrost niby opuchlinę żywiczną.

Uznano, że przyczyną mrozy czerwcowe zeszłoroczne, które ogromnych szkód narobiły mianowicie dolinami górskiemi. W Tatrach pomarzły wierzchne latorośle w uboczach samorodnego 10—12 letniego lasu i to całemi przestrzeniami. Poniżej wierzchołków do połowy zamrożonych puściły się nowe latorośle, która po kilka wraz pięknie bujają.

Gąsienice też (falena betula — grosser Birkenspanner) pustoszyły las liściowy na Powiślu zarówno jak na Pogórzu, objadając olchy, osiki, akacye... — W Kamienicy objadły 3—4 morgi olszyny, tak samo w Paleśnicy. Komisarz leśnotaksacyjny: Bem — przysłał o tem pismo obszerne i dokładne.

Próby rolnictwa w lasach:

W Lanckoronie — w ziemniaczysku obsiewy leśne w 9 latach wydały łaty 3 calowe.

W Zakopanem — zysk rolniczy nie opłaci się w roku, a dwuletnie wyzyskiwanie ziemi szkodzi lasom.

W Morawii doświadczono też, że po dwuletniej siejbie rolniczej drzewo zalesione marnieje.

Więc wedle p. Slatyńskiego i wołki drzewne (Rüsfelkäfer) prędzej napadają lasy takie...

W górach ziemniaków uprawa, przyczynia się do zmycia ziemi w ulewy; — czemu aby zapobiedz, robotnicy leśni z Styryi kolonizowani w Żywieczczyźnie (w Ujsol — Żabnicy — Rycerce...) zasadzają dwa rzędy ziemniakami, a trzeci rząd lasem.

Spory o własność i miedze — służebnictwa.

Przedmiot to obfity w treść i szczegóły. Wszyscy zgadzają się, że każdemu dworowi nie wyjąwszy Żywca, spory te stoją kością w gardle i nie ma sposobu zakończenia.

Właśnie dwór żywiecki wygrał sprawę z kmieciem, co samotrzeć naumyślnie wypasał młody las, do którego rościł sobie prawo.

Obecnie mają płacić tysiąc kilkaset guldenów szkody i nakładu prawnego — przyjdzie do wywłaszczenia, a przychodziło do najazdu na łowczowstwo i łowczego arcyksiążęcego. Strony zawzięte jedna na drugą, jednej hasło: własność, drugiej: posiadanie.

Własność! własność! — a posiadanie 30 letnie — tać tutaj sęk!.. Wiadomo, że prawem kanonicznem „bądźli książe, bądźli król: wyklęt! kto posiadł dobra kościelne, wiecznie nietykalne" — wiadomo, że sam Pius IX nie może się zrzec dóbr kościoła, ani ich wieczystej dzierżawy, temci mniej ksiądz jaki, biskup jaki. Wiadomo, że prawa te istnieją w pełni. Więc z dóbr kościoła zda się nic nie mogło być uronionem.

Wiadomo dalej, że w 15—16—17ym wieku w pośród lasów zakładano sołtystwa i wójtostwa: ku pożytkowi dóbr tych kościelnych. Przywileje stwierdzane kolejno pozostały w grodach i istnieją — a wszędzie opisana miedza sołtystwa i wójtostwa samego i ról kmiecych doń przynależnych. Wątek prawny nieprzerwany, dotrwał i można dojść pierwotnego właściciela, którym był: kościół.

Zkądżeż w dobrach po dziś dzień kościelnych np.: Muszynoszczyznie — dziś przysądzają komisye komuś jakieś samotne polany i zarębki na mocy posiadania w miejscach, kędy wedle praw kościoła, biskup krakowski sam jeden był posiadaczem, nie mając prawa zrzeczenia się?

Tak samo w dawnych starostwach koronnych, korona była właścicielem, starostowie dzierżawcami. Korona bez zezwolenia sejmu nie mogła dóbr tych sprzedawać, temci mniej starostowie. Dotrwało to rozbioru Polski i tak przeszło w *Kamerę* cesarską. — I w tych dobrach i lasach zakładano wójtostwa z sołtystwami na pożytek dworu, jak tego podostatkiem wyczytać, n. p. w Sandeczczyźnie. Korona była właścicielką i pozostała nią Kamera.

Jak koronie wolno było na swoj pożytek zakładać w lasach osady, huty i kuźnice, t. j. wyzyskiwać — wolno jej było i nie wyzyskiwać. Tak np. jak wolno komu posiadać papiery z kuponami popłatnemi albo i bez kuponów. — Czyż nie ciągnięcie zysków z majątku wyzbywa własności?...

A czemuż w lasach mogło zajść pytanie: Czyją są własnością? właściciela dawnego, który z nich korzystać nie chciał? czy onego wyzyskiwacza, który w lasach kościelnych i koronnych nawet nie mógł mieć prawa wyzyskiwania wieczystego??

Jest tu skrzywienie pojęć prawnych, któremu niezaradzi orzeczenie: Właściciel pozostaje właścicielem i jako taki, niech płaci podatki jako płacił.

Posiadanie i służebnictwa leśne mianowicie w górach zanadto są splecionemi z dziejami wójtostw, sołtystw i wybraniectw, aby można zapomnieć o nich. Ztąd obyczaj starodawny, ztąd roszczenia po staremu jak za czasów wybranieckich i dragonii biskupiej. A ci co dotąd sądzili one spory, śniłoż im się o tem?

P. Siegler z Izdebnika podłowczy czyta rozbiór wytrawny skutków pasania po polanach i halach; i dowiodłszy szkodliwości, żąda komisyi wykupnej.

PP. Gorczyński i Szumańczowski orzekają, co dotąd uczyniono od rządu dotycznie regulacyj lasów gromadzkich i względem wykupu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Berlin 27 września. *Provinzial Corresp.* wykłada powody, dla których nie jest potrzebnem przyzwolenie sejmu pruskiego do prawomocności nabycia Lauenburga, i powiada, że objęcie tego księstwa na rzecz domu królewskiego jest pod każdym względem faktem dokonanym. Nieulega wątpliwości, zdaniem tego pisma urzędowego, że art. 55 konstytucyi (zastrzegający przyznanie nabycia przez sejm) stosuje się jedynie do krajów zaniemieckich. Co się tyczy okólników francuskiego i angielskiego z powodu umowy gasteinskiej, *Prov. Corr.* nadmienia: Autorowie obu tych depesz mieli sami wzgląd na to, żeby im odjąć wszelkie faktyczne znaczenie, poleciwszy posłom swoim wyraźnie, aby ich nie udzielili rządom, lecz tylko wyrazili się ustnie w duchu ich. Mocarstwa niemieckie tem mniej miały powodu do zwrócenia na to baczenia, iż język posłów zachodnich w Wiedniu i Berlinie bynajmniej nie odpowiada osnowie i tonowi owych depesz, lecz owszem, tak przed wydaniem jak i po wydaniu tych depesz odpowiada lojalnemu trzymaniu się obu państw zdala od wszelkiego wdawania się w sprawy księstw.

Hanower 27 września. Z powodu mianowania hr. Borries prezesem Rady stanu, wszyscy ministrowie podali się do dymisyi. Obawiają się utworzenia gabinetu reakcyjnego.

Hamburg 27 września. Do *Börsenhalle* donoszą z Wiednia, że jako przeciwstawienie umowie gasteińskiej przyjść ma do zawarcia poczwórnego przymierza państw szczepu romańskiego na korzyść Papieża.

Lubeka 27 września. *(Börs. Ztg)* Przed obchodem złożenia hołdu, siedmiu członków lauenburskiej szlachty stanowej było w Ratzeburgu u ministra hr. Bismarka z żądaniem, aby nakłonił króla do potwierdzenia po prostu aktu zwanego recessem (p. list wrocławski, który to wyjaśnia *Red. Cz.*) Bismark odmówił, oświadczając, że nie śmie uroczystości królewskiej przerywać. Słychać, że król obiecał przybyć do księstwa w październiku wraz z królową.

Paryż 27 września. *Monitor wieczorny* mówi w swoim tygodniowym przeglądzie: Wywiązał się świeżo w dziennikach spór ze względu na opuszczenie krajów rzymskich tudzież na porę, kiedy to ma nastąpić. Nie może żadna zachodzić tu wątpliwość co do zamiarów Francyi w tej mierze. Skoro Francya uzna chwilę za stosowną, zarządzi co potrzeba w porozumieniu się z rządem papieskim, aby odwołanie wojsk rozpocząć w ten sposób, iżby takowe w oznaczonym czasie w zupełności nastąpiło.

Rzym 26 września. *Giornale di Roma* oświadcza, iż ogłoszony po dziennikach włoskich okólnik ministra wojny Mérode, polecający wojsku włoskiemu nietykanie bandy Dominika Fuoco, dla tego, iż ta nie trudni się rozbojem, lecz służy sprawie Franciszka II, jest podrobiony.

Londyn 26 września wieczór. *Globe* ogłasza w całej osnowie okólnik hr. Russella o umowie gasteińskiej. Zgadza się on z brzmieniem tego aktu podanem przez *Indép. belge* (powtórzonem w *Czasie* z 20 b. m.)

Londyn 27 września. Zdjęty został areszt położony na amunicyę przytrzymaną w Liverpoolu, albowiem dano co do niej objaśnienia zaspakajające. Załoga miasta Templemore w Irlandyi posądzoną jest o fenianizm. W Southampton wybuchła cholera i dwoje osób tam umarło.

Londyn 27 września. Donoszą z Melbourne w Australii z dnia 26 sierpnia, że jenerał Cameron opuszcza Nową Zelandyę i wraca do Anglii. William Thompson przesłał królowej pismo z prośbą o wyznaczenie komisyi dla sprawdzenia skarg ludu Maori (których Anglicy wytępiają i wparli ich w jeden zakąt wyspy. *Red. Cz.)*

Wanderer wieczorny umieścił artykuł, o którym doniesiono nam telegrafem, a tyczy się on dodatkowej umowy do konwencyi wrześniowej, tudzież przymierza poczwórnego. Wiadomość ta nabiera niejakiej pewności przez swoje prawdopodobieństwo. *Wanderer* pisze, że jak na zjazdy w Kissingen i Karlsbadzie odpowiedziała Francya konwencyą wrześniową, tak na umowę w Gastein, która nie zadowolniła dworu francuskiego, odpowiedziala aktem dodatkowym. Już sam okólnik francuski był skazówką, jak Francya zapatruje się na tę umowę, ale ważniejszem jest gdyby się potwierdziło, co donoszą z Paryża, że Francya zamierza odpowiedzieć na umowę gasteińską podobnie jak to uczyniła w konwencyi wrześniowej na zjazdy monarchów w Kissingen i Karlsbad. Zapewnienia dzienników hiszpańskich, iż spotkanie się Napoleona III z królową Izabellą w San Sebastian i Biarritz, nie miało żadnych celów politycznych, nie zasługują na wiarę, lecz owszem mimo, że krótkiem było to widzenie się, zajmowano się na niem ważnemi przedmiotami polityki, których następstwa nie długo każą na siebie czekać. Na zjazdach tych bowiem, ułożono zarysy aktu dodatkowego do konwencyi wrześniowej, uzupełniającego ją i poprawiającego, a akt ten wkrótce się pojawi, jako rzecz gotowa. Szło tam o umowę między Francyą, Hiszpanią, Włochami i Portugalią, która nie mając zupełnej cechy sojuszu, solidarnie ustala i urządza bezpieczeństwo i niezawisłość Papieża i papiestwa na przyszłość. Podstawą tej umowy jest, że opieka nad Papieżem staje się odtąd wyłącznem prawem i obowiązkiem czterech państw katolickich romańskiego szczepu.

Podobnie donoszą do hamburskiej *Börsenhalle* o bliskiem zawarciu poczwórnego przymierza państw katolickich romańskiego szczepu. Dotychczas nie było nigdy jeszcze mowy o wykluczeniu Austryi, gdy szło o sprawy katolicyzmu i o interes Papieżów. Przymierze poczwórne obróciłoby się koniecznie przeciw Austryi i odcięłoby ją od wszelkiego wpływu w Rzymie, którego też bar. Bach wcale wywierać nie umiał. Na podstawie tego poczwórnego przymierza nastąpiłoby pojednanie między Rzymem a Florencyą. Przypomnieć tu należy, że kiedy misya p. Vegezzego nie powiodła się i to niepowodzenie przypisano p. Bachowi, donoszono niebawem, że Cesarz Napoleon krząta się, aby przywieść zgodę do skutku. Układy p. Vegezzego odbywały się za plecami posła francuskiego w Rzymie; jeżeli przeto bar. Bach przerwał je, to wcale tego nie przewidując oddał usługę Napoleonowi III, bo ten sprowadzi zgodę, ale nie na wyłączną Włoch korzyść, bo w tem przymierzu poczwórnem Francya rej wieść będzie.

Król pruski przybywszy w d. 25 bm. na granicę lauenburską do Büchen, miał w dworcu krótką przemowę do Lauenburczyków, przedstawiając im szczęśliwość czterech prowincyj, które przed półwiekiem dostały się Prusom. Oczywiście, że w tej liczbie stoi i W. Księstwo Poznańskie. Ponieważ król powiada, że cztery te prowincye wdzięczne są za „całkowite spełnienie" przyrzeczeń przed 50 laty im uczynionych, przeto przypomnieć należy, iż właśnie posłowie polscy na sejmach berlińskich niczego się innego nie dopominali, jak spełnienia niedotrzymanych i wciąż nadweręźanych przyrzeczeń w akcie okupacyjnym i w odezwie Fryderyka Wilhelma III do mieszkańców W. Księstwa Poznańskiego mieszczących się.

Nie ma jeszcze z Rzymu szczegółowych wiadomości o tajnym konsystorzu, który się tam odbył 25go b. m. Donoszą nam zaś, że nominacya X. Ledóchowskiego na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego ma być pewną, wszakże zostają z tem w sprzeczności artykuły przez nas w tej sprawie powołane urzędowych pruskich dzienników. Na konsystorzu 25go nie było żadnej alokucyi odnoszącej się do spraw włoskich.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu".

Wiedeń 28 września wieczór. *Presse* wieczorna dowiaduje się, że potwierdza się wiadomość o odwołaniu bar. Bacha z poselstwa w Rzymie, a następcą jego ma być bar. Hübner.

Kursa. **Wiedeń** 28 września wieczór. Kolej północna 1652. — Akcye kredytowe 173·50. — Losy z r. 1860 86·55. — Losy z r. 1864 77·40 — **Paryż** 28 września. Renta w południe 68·27. — **Londyn** 28 września. Bank podniósł diskonto na $4^1/_2$.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA

Ksawery Masłowski.

Już wyszedł

KALENDARZ KRAKOWSKI NA ROK 1866.

WYDANIE

Józefa Czecha,

zawierający w sobie:

Historyą Kalendarza w Polsce. — Kalendarz Polski, Ruski i Żydowski. — Nabożeństwa w kościołach Krakowskich. — Zaćmienia słońca i księżyca, oraz Lunacye. — Tablicę wschodu i zachodu słońca, na południk Krakowski wyrachowaną.

ROZMAITOŚCI:

Zamek Krakowski, z drzeworytem wyobrażającym Katedrę na Wawelu. — Wieliczka, przez T. S. — Żrodła Wisły, przez ś. p. Ap. Tomkowicza w r. 1834 opisane. — Kalwarya Zebrzydowska, pr. J. S. — Rycerz Zakonnik, obrazek z przeszłości. — Dziad Zygmunta III. króla polskiego, pr. Szmigielską — Kilkadziesiąt obiadów, ułożonych dla wygody Gospodyń miejskich i wiejskich. — Tabelki stęplowe. — Jarmarki w Galicyi Zachodniej. — Rzadkie dzieła znajdujące się w księgarni *Józefa Czecha* w Krakowie.

Egzemplarz kosztuje 42 cent.
Tuzin kosztuje 4 złr. 20 cent.

(3438-1-6)T

Podziękowanie.

Zona moja, chorując ciągle przez lat 10 na cierpienia maciczne, leczoną była w mieście tutejszem przez najpierwszych lekarzy. Z ich porady jeździła kilkakrotnie do wód krajowych i zagranicznych, a obok tego w porach zimowych używała rozlicznych środków przez lekarzy wskazywanych. — Pomimo tego i największych wygód i troskliwości, pomimo wydatków możność moją przechodzących, choroba uporczywa trwała bez polepszenia; od dnia zaś 1go Listopada 1861 r. coraz groźniejsze zaczęła przybierać symptomata, tak dalece, że z małemi tylko przerwami nie pozwalała łoża boleści opuszczać. Liczne krwotoki i biegunki na przemian stały się nieodstępnemi, skutkiem czego w zupełności straciła siły. Dalej nastąpiły: bezsenność, zupełna utrata apetytu; i do tego już doszło, że się o własnéj mocy podnieść i przewrócić w łóżku nie była w stanie; słowem, z męczennicy pozostał tylko szkielet, w którym zaledwo duch się kołatał. Strapiony z dziećmi, oczekiwałem co chwila bolesnego a ostatniego pożegnania się z nią na zawsze.

W takiem to nieszczęsnem położeniu i rozpaczy, widząc wyraźne zwątpienie lekarzy, wyczerpawszy środki ratunku, Opatrzność Boga i Jego wszechmocność zesłała zdesperowanéj rodzinie lekarza, który, tak własnemi pomysłami jak i mniéj upowszechnioną metodą, bo **Baumscheidtyzmem i phisyotherapią** zmodyfikowaną, wziąwszy w miesiącu Maju r. z. nieszczęśliwą ofiarę z całą troskliwością w kuracyę, takową w ciągu ośmiu miesięcy do zupełnego zdrowia przyprowadził, tak że chora nabywszy sił i ciała, odbywa dziś spacery pieszo i podróże kilkomilwe przyczem apetyt i sen, a szczególniej humor, w zupełności powróciły.

Tym lekarzem, któremu żona moja zawdzięcza życie a rodzina żonę i matkę, jest Wny ***Stanisław Kotwicz Kalicki,*** leczący metodą Baumscheidta i kuracyą odradzającą bez użycia lekarstw aptecznych.

Szanowny Panie! Jakkolwiek przekonany jestem, że niniejszem pismem mogę obrazić twoją skromność i szlachetność, przebacz — bo wdzięczność nie ma granic dla pocieszonéj rodziny — przebacz, że dla własnego zadowolenia skreślam sumienną prawdę, w której poparcie do licznych odwołuję się świadków, wszakże tym środkiem spełniam obowiązek sumienia i wdzięczności, i daję sposobność cierpiącéj ludzkości, aby nie ważąc lekce Twojéj nauki, w podobnych wypadkach radę i pociechę w Tobie znajdowała.

Przyjmij więc podziękowanie moje i moich dzieci publiczne; a Stwórca niechaj kroki Twoje błogosławi i życie Twoje z pożytkiem ludzkości w najdalsze lata przedłuża. (3450

Antoni Zniełkiewicz,
starszy pomocnik komisarza Rządu Królestwa Polskiego do odbioru soli od Rządu c. k. austryackiego.

Aviso.

Wysokie c. k. ministeryum wojny, zamierza potrzebę obuwia dla armii — oprócz już istniejących na lat trzy ugodzonych liwerantów — w drodze powszechnéj konkurencyi, na rok 1866 zabezpieczyć.

Materyały do dostarczenia są następujące: Trzewiki, półbuty, wysokie buty dla Ułanów i ciżmy w gotowym stanie, jakotéż i w zupełnie przystrojonym materyale.

Ilość najmniejsza dostarczać się mająca potrzeby, wynosi 15.000 par.

Dotyczące obszerne uwiadomienie zawiera się w *Gazecie* urzędowéj *Lwow.* pod dniem.... Września 1865 i można w téjże warunki liwerunku przejrzeć. Wzory prób, wypadająca dywidenda materyału i opis dostarczyć się mającego obuwia, również jak i specyalne na rodzaj gatunku i sposób i wyrobu ściągające się przepisy, znachodzą się do każdoczasowego przejrzenia w Komisyi mundurowéj.

Opieczętowane oferty z zaświadczeniem możebności wykonania liwerunku, oraz i zatwierdzenia depozytowe złożonego wadyum, mają być odrębnie najdaléj do 31 Października b. r. godziny 12 południowéj albo do wysokiego ministeryum wojny lub do jeneralnéj komendy krajowéj wniesione. (3426-3)

Z c. k. jeneralnéj komendy krajowéj.
Lwów dnia 16 Września 1865.

Nasienie Lnianki,

tak zwanéj

RZYJ,

nabywa tak w mniejszych jako też w znaczniejszych partyach Dom Bankowy

F. J. KIRCHMAYER i SYN
w Krakowie. (3278-10-)T

Gorzelnik w swoim fachu tak teoretycznie jako też praktycznie wykształcony, rodem z Węgier, mogący się okazać chlubnemi swiadectwami, poszukuje w Galicyi lub w Król. Polskiem umieszczenia. (3346 3)

Łaskawe oferty uprasza się oddawać do *Administracyi „Czasu“* do dnia 24 b. m.

Tylko 3½ złotych

kosztuje u podpisanego cały los oryginalny (nie Promesa) do pierwszego rozdzielenia

wielkiego Hamburgskiego losowania pieniężnego,

zaczynającego się

dnia 4 Października r. b.,

w którem tylko wygrane wyciągnięte będą.

Kapitał do losowania:

2 Miliony 331.700 Marków.

Główne wygrane: Marków 200.000, 100.000, 100.000, 50.000, 30.000, 20.000, 15.000, 7 po 10.000, 2 po 8.000, 3 po 6.000, 4 po 5.000, 4 po 4.000, 18 po 3.000, 50 po 2.000, 6 po 1.500, 6 po 1.200, 106 po 1.000, 106 po 500 i t. d.

Pół losu oryginalnego (nie Promesy) kosztuje 1 złr. 75 cent. — Zamiejscowe zamówienia z załączeniem należytości, uskuteczniam punktualnie i z dyskrecyą. Urzędowe listy ciągnienia i wygrane pieniądze przesyłam zaraz po decyzyi. — Uprasza się adresować wprost:

(4246-6) T ***„N. Horwitz,***
Banquier in Hamburg.“

Najnowsze wielkie Losowanie kapitałów,

które ogółem

19.600 wygranych

zawiera, jako to:

200.000 marków

1	premia	100.000	marków
1	wygrana	100.000	„
1	„	50.000	„
1	„	30.000	„
1	„	20.000	„
1	„	15.000	„
7	„ po	10.000	„
2	„ „	8.000	„
2	„ „	6.000	„
4	„ „	5.000	„
4	„ „	4.000	„
18	„ „	3.000	„
50	„ „	2.000	„
6	„ „	1.500	„
106	„ „	1.000	„
106	„ „	500	„
6	„ „	300	„
106	„ „	200	„

i t. d. i t. d.

Na to poręczone przez Rząd Losowanie Kapitałów, którego ciągnienie odbędzie się **w dniu 4 Października b. r.** sprzedaje podpisany dom bankowy tak całe Losy originalne, jakotéż połówki i ćwiartki. *Uprasza się nie mieniać tych losów z promesami,* które są zawisłe od osobistego zaufania a przez Rząd tutejszy *pod ostrą karą są zakazane.*

Na powyższe losowanie kapitałów otrzyma **każden własnoręcznie swój los oryginalny.** (3403-3) T

Urzędowe wykazy wygranych rozsyłają się natychmiast po odbytem ciągnieniu a sumy wygrane wypłacają się w wszystkich domach bankowych. Plany losowania bezpłatne. Zamiejscowe polecenia w najdalsze nawet strony uskuteczniają się bezwłocznie z wszelką dyskrecyą.

Nasz interes jest ogólnie z tego względu znany, że mu *Fortuna* sprzyja, najznaczniejsze bowiem wygrane u nas przypadły.

1 Los oryginalny kosztuje Złr 3.50
½ Losu oryginalnego „ „ 1.75
¼ „ „ „ „ „ —88

Uprasza się adresować wprost do

Gebrüd. Lilienfeld,

Dom bankowy i wekslowy
w HAMBURGU.

„APIS“

Bank ubezpieczeń bydła dla krajów astryackich W WIEDNIU.

Prezydyum Banku ma zaszczyt podać do publicznéj wiadomości, że Bank czynności swe dnia 3go Kwietnia b. r. rozpoczął, i swą *Główną Reprezentacyą* dla Galicyi, Wiel. Księstwa Krakowskiego i Ks. Bukowiny, Szanownéj Dyrekcyi Towarzystwa wz. ub. w Krakowie powierzył, udzielając jéj prawa do wystawiania i podpisywania polic w myśl §. 13 statutu.

Bank zabezpiecza:

bydło i konie od wszelkich szkód, które
a) przez zarazę w ogóle,
b) przez poszczególne (sporadyczne) choroby,
c) przez nagłe wypadki powstają.

Wiedeń, dnia 5 Kwietnia 1865 r.

Rada administracyjna:

Jego Exc. hr. Wickenburg C. M. Prezes.
Dr. Ed. Wiedenfeld Wice-Prezes.
Prof. Dr. Klun W.
Dyrektor H. L. Scholtze.
Władysław de Ullmann Szytány
} Członkowie prezydyum Banku
S. Gottlieb (Lippmann synowie).
Prof. Karol Hessler.
Henr. Meyer (J. H. Stametz i spółka).
G. A. Hugo Novach, Sekretarz.
Ig. Regen.
Ad. Sallmayer.

Generalny Sekretarz, ***Emil Regen.***

Powołując się na powyższe ogłoszenie, oświadczamy, że wszelkich objaśnień odnoszących się do zabezpieczeń bydła, tak w Dyrekcyi w Krakowie, Reprezentacyi we Lwowie jakotéż u pp. Agentów Towarzystwa wz. ub. zasięgnąć będzie można.

Kraków, dnia 15 Września 1865 r. (3437-1-3)

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.
H. Wodzicki. W. Biesiadecki. H. Kieszkowski.

Winogrona kuracyjne i stołowe.

Handel nasion, drzew i owoców **Franc. Marc** w PESZCIE, „Schlangengasse Nr. 6,“ przesyła z najlepszych miejsc Węgier:

1 funt wagi celnéj Winogron muszkatołowych po 25 centów
1 „ „ „ „ do kuracyi po 18 „
1 „ „ „ „ stołowych po 12 „

także najdelikatniejsze Kawony i Melony, oraz najlepsze owoce wszelkiego rodzaju po cenie jak najtańszéj. — Za opakowanie i ekspedycye, liczą się tylko koszta własne. (3262-5)T

ATRAMENTU Alizarynowego,

prawdziwego i słynnego, a patentowanego w Austryi, Francyi Belgii, Hanowerze i Saksonii,

oraz **Atramentu Berminghamskiego**

znajduje się główny Skład w KRAKOWIE w Handlu **Fryderyka Friedleina** przy ulicy Grodzkiéj. (3273-4-6)T

Dom Handlowy, Ekspedycyjno-Komisowy

pod firmą:

***Lenartowicz & Comp.* w Wiedniu,**

Maximilian-strasse N. 3.

przyjmuje wszelkie interesa do załatwienia, a niską ceną komisową, również jak sumiennością w wykonaniu powierzonych zleceń, będzie starać się zadowolnić szanowną Publiczność. (3101-27-30)T

MOLLA PROSZKI SEIDLITZKIE

Wyszczególnione medalem nagrody na paryzkiéj wystawie świata w r. 1855.



Każde pudełeczko opatrzone jest niniejszą marką ochrony urzędownie stwierdzoną.

Główny Skład do rozsyłania Apteka „pod Bocianem“ (zum Storch) w Wiedniu.

Proszę zwrócić uwagę! *Każde pudełko przeze mnie wyrabianych Proszków Seidlickich, i każdy papierek jednę dozę zawierający, dla rozróżnienia od podobnych innych wyrobów, opatrzony jest moją* **marką ochronną.**

Cena oryginalnego pudełka z instrukcyą używania 1 złr. 25 cent. wal. a.

Proszki te uzyskały, przez swą nadzwyczajną w najrozmaitszych wypadkach udowodnioną skuteczność, niezaprzeczenie pierwsze miejsce; i tysiące u nas znajdujących się podziękowań, ze wszystkich części wielkiego Państwa cesarskiego, dowodzą najszczegółowiéj, że proszki te przy ciągłych zatwardzeniach, niestrawnościach i zgagach, oraz w kurczach, słabościach nérek, cierpieniach nerwów, biciach serca, przy półgłowybolach, uderzeniach krwi, reumatycznych rwaniach członków, niemniéj przy skłonności do histeryi, hi o ondryi długo trwającéj, do wymiot, itp., z najlepszym skutkiem używane były i dzielnemi się okazywały.

Skład tego proszku utrzymują: (3089-13-)

w Krakowie: pan ***Dr. Sawiczewski*** aptekarz i pan ***M. Jawornicki,*** **we Lwowie:** pan ***Piotr Mikolasch*** i p. ***J. F. Kleins*** wdowa i ***Gebhard,***

w Biały Kélera apt. i J. Bergera.
„ Bochni p. P. Niedzielski.
„ Brzeżanach p. Józef Śminkowski ip. B. Fadenhecht.
„ Brodach p. Fr. Deckert.
„ Buczaczu p. J. Czerkawski.
„ Chodorowie p. Z. J. Krynicki.
„ Czerniowcach pan J. Różański i p. Ign. Schnirch.
„ Dobromilu p. A. Grotowski.
„ Drohobyczy p. L. Kleczkowski.
„ Gródku p. A. Tomaszewski.
w Husiatynie p. G. Michalewicz.
„ Jagielnicy p. J. Fischbach.
„ Jarosławiu p. J. Rehm.
„ Kaliszu p. S. Hildebrand, Jabłkowski, Radoliński i Spółka.
„ Kołomyi p. W. Kupfermann.
„ Lwowie A. Berliner i Z. Rucker.
„ Limanowie p. A. Müller.
„ Manasterzyskach p. J. Lipschitz
„ Nasiczy p. A. Mornyck.
„ Nowym-Sączu p. Kosterkiewiczowa wdowa.
w Nowym-Targu p. G. Lauer.
„ Oświęcimie p. W. Polaczek.
„ Podgórzu p. S. Schlesinger.
„ Przemyślu pp. F. Geidetschka i Syn i p. E. Machalski
„ Przemyślanach p. St. Midlecki,.
„ Radoszynie p. W. Resch.
„ Rzeszowie p. J. Schaitter i Sp.
„ Samborze p. Kriegseisen.
„ Sanoku Jaklitsch wdowa.
„ Stanisławowie Stecher von Sobenitz.
w Starem mieście A. Grotowski
„ Suczawie p. E. Botczat.
„ Szczyrzecach p. J. Pełka.
„ Tarnopolu p. A. Morawetz.
„ Tarnowie p. J. Jahn.
„ Toruniu p. A. Giełdziński.
„ Turce p. M. Piatek.
„ Vyburg P. Waul i Spółka.
„ Wadowicach p. Franc. Foltin.
„ Zaleszczykach p. J. Kodrębski.
„ Złoczowie p. Wolf Korkus.
„ Żółkwi p. K. Krzyżanowski.

Powyższe firmy przyjmują także zamówienia na

Prawdziwy Olej tranowy z wątroby miętusowéj

najczystszy i najskuteczniejszy gatunek Tranu lekarskiego z **Bergen** w Norwegii.

Prawdziwy **Olej tranowy z wątroby miętusowéj** używa się z najlepszym skutkiem *w słabościach piersiowych i płucowych, w szkrofułach i w słabości „Rachitis.“* Leczy najzastarzalsze *cierpienia podagryczne i reumatyczne,* również jak i chroniczne wyrzuty skóry.

Olej ten najczystszy i najskuteczniejszy ze wszystkich olejów rybich, nie zawiera żadnych jakichkolwiek chemicznych domieszków i **znajduje się we flaszkach w tym samym skutecznym stanie, jak go natura wydała.**

Każda flaszka dla różnicy od innych gatunków Tranu wątrobianego, opatrzona jest moją marką ochraniającą i moim podpisem.

Cena całéj butelki 1 złr. 80 cent. — pół butelki 1 złr. w. a. wraz z instrukcyą używania.

A. Moll, aptekarz i fabrykant wyrobów chemicznych w Wiedniu.

OGŁOSZENIE.

L. 2794

Dyrekcya galic. stanow. Towarzystwa kredytowego wzywa niniejszem posiadaczy listów zastawnych na monetę konwencyjną opiewających, w IIm półroczu 1845 wydanych, i jeszcze z obiegu nieściągniętych, ażeby z powodów w odezwie Dyrekcyi z 3go Lipca 1862 do L. 1539 wyłuszczonych, raczyli rzeczone Listy zastawne wymieniać na listy zastawne opiewające na walutę austryacką w Kasie Towarzystwa kredytowego, lub w Domu handlowym p. ***Kirchmajera*** w Krakowie, p. *Kendlera* w Wiedniu, p. *Mamrotha* w Poznaniu, lub p. *Kronenberga* w Warszawie; albowiem zwłoka w wypłaceniu prowizyi od tych Listów zastawnych spowodowana trzeciem wydaniem dotyczących kuponów, tylko uskutecznioną wymianą usuniętą być może.

Listy zastawne z datą 1go Lipca 1845, które jeszcze z obiegu ściągnięte nie zostały, są:

Seryi I. nr. ser. 50, 51, 61.
„ II. „ „ od 123 do 151.
„ III. „ „ „ 2982 „ 3509.
„ IV. „ „ „ 986 „ 1122.
„ V. „ „ „ 2053 „ 2448.

Od Dyrekcyi gal. st. Towarzystwa kredytowego
We Lwowie dnia 15 Września 1865. (3429-2-3)

OBWIESZCZENIE.

C. kr. wył. uprzywilej.



KOLEJ Północna CESARZA FERDYNANDA.

Od dnia 1 Pazdziernika 1865

począwszy, wydawane będą na stacyach **Wiedeń i Kraków,** bilety jazdy I., II. i III. klasy, służące do jazdy

wprost do Warszawy,

jak również pakunki podróżujących, w ten sam sposób do Warszawy przyjmowane będą.

Bliższe szczegóły zawiera obwieszczenie, umieszczone obok Kas na powyższych stacyach.

Wiedeń dnia 23 Września 1865 r. (3435-3)

Dyrekcya.

Obwieszczenie.

Browar piwny w Nawojowy o milę od Nowego i Starego Sącza na drodze do Węgier położony, dobrze urządzony, do którego jeszcze wielka lodownia dodaną będzie, jest każdego czasu na dłuższy przeciąg pod korzystnemi warunkami do wydzierżawienia. — Bliższe wiadomości powziąść można w Nawojowy u zarządu tychże dóbr. (3449-2-3)

Inspektor Ogrodu botanicznego, pan ***J. Warszewicz,*** który w czasie tegorocznéj bytności na wystawie roślin w Amsterdamie miał sposobność osobistego poznania najlepszych producentów kwiatów pokojowych w Holandyi, sprowadził obecnie z Haarlemu cebulki najpiękniejszych Hyacyntów, Tulipanów, Krokusów, Narcyzów, Tacett, Gladiolusów i angielskich Irydów; wszystko w licznych odmianach i barwach. — Przedmiotów tych odstępuje lubownikom kwiatów po cenach następujących:

sztuka po c.
Hyacynty pełne i pojedyncze, 1ej klasy „ 50
„ „ „ 2éj „ „ 40 „
„ „ „ 3éj „ „ 30 „
Tulipany pełne w różnych odmianach, tuzin po 60 „
„ pojedyncze w 12tu kolorach „ 60 „
Krokusy w 20tu odmianach, . dwa tuziny za 50 „
Narcyze w 4 odmianach . . . . . sztuka po 15 „
Tacetty w 12 odmianach . . . . . „ 20 „
Gladiolusy w 5 odmianach . . . . . „ 20 „
Iris anglica w 25 odmianach . . . . . „ 15 „

Kraków dnia 22 Września 1865. (3428-3)

Poszukuje się

Ekonoma kawalera,

gruntownie z gospodarstwem obeznanego.

Bliższa wiadomość ustnie w Piekarach przy Krakowie. (3402-3-)T

Nauczyciel szkół normalnych i realnych języka francuskiego, włoskiego (był 13 lat we Włoszech i we Francy), iangielskiego i muzyki — poszukuje posady. (3417-3)T

Szczegóły pod lit. F. S. R. ulica niższa Ormiańska N. 345 we Lwowie.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 28 wrz	żądają	płacą
Srebropol. st. za 100 zł.	112	109
„ nowe obr. „	120	117
Listy zast. pol. z kup.	87	85
Banknoty pol. 100 złr.	475	467
Ruble ros. za 100 rsr.	142½	139½
Talary prs. za 100 złr.	94	93
Bankn. prus. 150 tal	161	159
Srebro nowe austr. .	108	107
Dukat ważny. . . .	5 15	5 5
Napoleon d'or . . .	8 70	8 55
Półimperyały rosyjs	8 85	8 70
Listy galic. nowe z k.	68 75	67 75
„ „ stare „	72 25	71 25
Oblig. indem. „	73 —	72 —
Ak. k. g. bez k. i dyw.	196	193

Wiedeń 28 wrz (t.)	złr. cent.
5% Metaliki	66 90
5% Pożyczka narod.	71 —
Akcye banku wied.	773 —
„ „ kred.	173 60
Losy 4% z r. 1860 .	86 65
Srebro	107 —
Londyn 10 fnt. szter.	108 —
Dukat pojedynczy.	5 12

Wiedeń 27 wrzś.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	62 10	62 —
„ Pożyczka narod.	71 —	70 90
„ Metaliki na m. k.	67 30	67 20
„ Obl. ind. niż. Aus.	82 75	82 25
„ „ „ czeskie	91 50	89 50
„ „ „ węgiers.	71 75	71 25
„ „ „ chor. ib.	72 50	71 90
„ „ „ galicyjs.	70 50	70 —
„ „ „ bukow.	68 75	68 50
„ „ „ siedmgr.	67 50	66 80
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	88 40	88 20
4% Galicyjskie. . .	68 —	67 —
5½% Węgiersk. los.	79 50	79 30
5% Boden Cr. austr.	94 —	93 50
Pożyczki loteryjne:		
Losy poży. z r. 1839	141 —	140 50
„ „ „ 1854	81 50	80 50
„ „ „ 1860	86 80	85 75
„ „ „ 1864	77 60	77 50
„ Como-Rente.	18 25	18 —
„ Kredytowe	121 30	121 10
„ tryest na 4½%	109 —	108 —
„ żegl. par. na D.	80 —	79 50
„ ks. Esterhaz.	78 —	76 —
„ Księcia Salm	27 50	26 50
„ „ Palfy .	22 50	22 —

	żądają	płacą
Losy ks. Klary . . .	23 50	22 50
„ hr. St. Genois .	23 50	22 50
„ miasta Budy . .	23 —	22 —
„ ks. Windischgr.	16 50	16 —
„ hr. Waldstein .	16 75	16 25
„ hr. Keglevich .	12 75	12 25
„ Rudolfa. . . .	12 50	12 —
Akcye bank. i przem.		
Banku narod. austr. .	779 —	778 —
Zakładu kredytowego	173 60	173 50
Zeglugi par. na Dunaju	461 —	460 —
Kolei półn. Ferdynan.	165 50	165 30
„ rządowej fr.-a .	175 40	175 30
„ zachodniej c. El.	130 25	129 75
„ Pardubickiej .	117 75	117 50
„ Południowej .	195 —	194 —
„ Galicyjskiej . .	194 25	194 —
Czerniowiec. zwpł. 50%	80 —	79 50

Kursa zagraniczne. (3 miesięczne)

	Disconto mejsc.	żądają	płacą
Amster. 100 złh.	3	—	—
Augsg. 100 zł. nr.	4	90 60	90 50
Berlin 100 tal. .	4	—	—
Frankf. n. M. 100	3½	90 70	90 60
Hamb. 100 mark.	4½	80 70	80 50
Londyn 100 fun.	4	108 55	108 45
Paryż 100 frank.	3	43 —	43 —

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony . . .	14 85	14 80
„ pół korony .	—	—
„ dukaty na wagę	5 14	5 13
„ „ obrączk.	5 14	5 13
Złoto al marco . .	5 20	5 10
Napoleondory . . .	8 66½	8 65½
Suwereny	15 20	15 10
Fryderyki	9 10	9 6
Luidory (niemieckie)	8 98	8 93
Suwereny angielskie	10 95	10 90
Imperyały rosyjskie	8 95	8 92
Srebro	107 75	107 50
„ kupony	107 75	107 50
Talary związkowe .	1 61½	1 61
Pruskie bilety kas. .	1 60¾	1 60½

Lwów 26 wrześ.	żądają	płacą
Dukat	5 13	5 8
Półimperyał rosyjski	8 95	8 82
Rubel srebr. rosyjski	1 69	1 66
Talar pruski	1 62	1 60
Listy gal. b: kup. w. a.	68 42	67 91
„ „ „ „ m. k.	71 72	71 22
Obligi indem. b. kup.	71 22	70 52
Akc. kol. gal. b. kup.	194 87	192 75

Warsz. 27 wrześ.	żądają	płacą
Półimperyały . rubli	—	—
Obligi skarbowe „	86 3	—
„ kupon. „	—	1 96⅔
Listy zast III okr. „	12 97	12 92
„ kupon „	—	15⅚
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	78 —	77 75
Akcye kolei żel. warsz. bydgo. „	73 —	72 50
5% Pożyczka loteryjna	110 25	110 —

Wrocł. 27 wrzś.	żądają	płacą
Banknoty austryac. .	94	93½
Polskie bilety bank. .	79½	79
„ Listy zastaw.	—	67½
Poznań, List. zast. 4%	—	—
„ „ „ 3½%	—	—
Obligi kolei krak.-szl.	—	—

Paryż 27 wrzś.	
Renta 3%	68 32

Londyn 25 wrzś.	
Konsole	89¼

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7.10 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* i *Wrocławia* 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano,
z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2·15 po południu,
z *Szczakowy* do *Krakowa* 2.51 po południu;
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5. 20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5·40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu;

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano; 7.45 wieczór — z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; — z *Mysłowic* i *Szczakowy* 5. 21 wieczór; — ze *Lwowa* 2.51 po południu; 6.11 rano — z *Wieliczki* 6.15 wieczór;
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór.
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano; 7,37 wieczór;
do *Mysłowic* z *Krakowa* 12. 10 w południe;
do *Szczakowy* z *Krakowa* 11.42 rano.

Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.*

Odpowiedzialny Rządca Drukarni *Antoni Rother.*